Prenumerata wynosi:

we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;

na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefon Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	8 halerzy	poranny	5 halerzy
wieczorny	8 halerzy	wieczorny	10 halerzy

Po wyroku.

Lwów 15 września.

Ze szczerem zadowoleniem, z uczuciem radości i ze zwycięstwa słusznej sprawy, przyjęło społeczeństwo nasze wyrok sądu polubownego w sprawie o Morskie Oko. Zakątek ziemi polskiej, — tej ziemi, którą od lat przeszło stu rozszarpywano dowolnie, dzielono i rozdarowywano sobie — ocalony został przed gwałtem pruskiego pyszałka i zaborem obcym. Nie materjalna wartość tego skrawka gleby i nie tyle nawet *praetium affectionis*, jak raczej fakt, że raz przecie, choćiaż w drobnej sprawie, znaleźliśmy sprawiedliwość przed forum trybunału międzynarodowego, stanowi właściwy motyw dzisiejszych radosnych uczuć naszych. My-bo tak już przywykli do krzywd i niesprawiedliwości, że nawet to zwycięstwo, zresztą w niezbyt doniosłej dla narodu sprawie, napawać nas musi otuchą i podnosić wiarę, że w ludach Europy nie wygasło jeszcze poczucie sprawiedliwości.

Pierwszy to raz, od nieszczęsnego rozbioru ojczyzny naszej, odwołano się do pożółkłych pergaminów, do powagi odwiecznych praw, narodowi przysługujących, do cichej, lecz potężnej mowy skał i grobowców i oto, zwycięstwo nam przypadło!

A zawdzięczamy je, obok dzielnych obrońców i przedstawicieli naszych dra Aleksandra Mniszka Tchorznickiego, dra Wiktora Korna i dra Oswalda Balzera — sędziom-obywatelom szwajcarskim: drowi Winklerowi i prof. Beckerowi.

Pierwsi nie szczędzili najżmudniejszych studjów, czasu i świetnej wymowy, aby dowieść prawdy, narażając się na przykrości osobiste ze strony przeciwnej, a nawet ze strony niektórych organów prasy polskiej — drudzy wielką bezstronnością i ścisłem badaniem każdego szczegółu stwierdzili raz jeszcze sławę wolnego, a sprawiedliwego narodu, który nie zna względów oportunizmu i dyplomacji tam, gdzie rozchodzi się o prawa pokrzywdzonego.

Sędziowie szwajcarscy dowiedli męsko i dzielnie, — jak na synów wolnej Helwecji, tej ukochanej ziemi naszego Kościuszki, przystało, — że wyżej cenią święte prawo uciśnionego narodu od brutalnych uroszczeń parwenjuszów pruskich, dziś szerzących swą butę po świecie całym. Bo rzecz biorąc sumiennie, bez obłudy dyplomatycznej, nie Węgrzy, ale potomek „feldwebłów" wallensteinowskich wszczął i rozognił spór, usiłując zachwiać przyjaźnią naszą z pozakarpackimi sąsiadami.

Uczciwi Szwajcarzy nam przyznali rację i za ten głos sprawiedliwy niechaj Bóg stokrotnie zapłaci ich pięknej, wolnej ojczyźnie! Ziemia, niebo krainy, która patrzyła na ostatnie chwile Tytana wolności ludów — Tadeusza Kościuszki — kraina, która dotychczas przechowuje jego serce, nie mogła wysłać innych sędziów dla dobrej, polskiej sprawy, jakimi właśnie byli oto: dr Winkler i profesor Becker!

Cienie umiłowanego przez nich Naczelnika — błogosławią Im!

Żarliwa kampanja, jaką stoczyli z naszymi przedstawicielami obrońcy i sędziowie węgierscy, minęła i bynajmniej nie pozostawi w sercach polskich goryczy, lub żalu. Spełnili oni swój obowiązek. Uczucia niechęci skierują się raczej do jednostki krzyżackiej, co nawet na jasną szatę tyluwiekowego braterstwa Węgier z Polską usiłowała rzucić plamę niezgody i poswarzyć nas z dobrym sąsiadem.

Że jej się to nie powiedzie i że drobne nieporozumienie o skrawek miedzy granicznej w żadnym kierunku nie zmieni dotychczasowego wzajemnego pożycia obu społeczeństw, — tego chyba nie potrzeba bliżej uzasadniać. Sprawiedliwości stało się zadość, a sąd sprawiedliwy nie dzieli, lecz — jedna.

W obronie Polski.

Znane wypadki we Wrześni, gdzie nauczyciele pruscy katowali dzieci polskie za to, że przegęły uczyć się religji w języku polskim, a władze pruskie rodziców tych dzieci, za to, że ujęli się za katowanemi biedactwami, skazały na surowe kary więzienia, wywołały powszechne oburzenie i protesty w całym świecie cywilizowanym. Znany list Sienkiewicza, wzywający społeczeństwo polskie do składek na ofiary wrzesińskie, powtórzyły prawie wszystkie pisma europejskie. We wszystkich krajach rozległy się protesty przeciw brutalności pruskiej, a pojawiły się głosy, wyrażające nam współczucie i sympatję. Jedną z pierwszych, która potępiła w ostrych słowach postępowanie hakaty pruskiej, była znakomita literatka francuska, pani Severine, której piękny list otwarty, wystosowany w naszej obronie, zamieściliśmy przed kilku miesiącami w *Dzienniku*.

Za przykładem pani Sevérine poszły Włochy, gdzie prawie wszystkie stowarzyszenia uchwaliły protesty przeciw Prusakom, a wyraziły nam sympatję. Zebraniem tych sympatycznych dla nas głosów, zajęła się znakomita poetka nasza, p. Marja Konopnicka i w dwóch artykułach p. t. „*Pro Polonia*", ogłosiła rezultat swej pracy w krakowskiej *Nowej Reformie*.

Ogłosiły więc między innemi protesty: Grupa studentów republikanów „Goffrego Mameli", „Liga nauczycieli szkół początkowych w Ligurji", „Związek chrześcijańsko-demokratyczny w Genui", „Związek powszechny kobiet włoskich", deputowany Vittorio Lollini, miasto Rivarolo, kolegium wyższej szkoły rzemiosł we Florencji, toskańska „Izba pracy" itd. itd.

Protest „Związku powszechnego kobiet włoskich", rozrzucony w setkach tysięcy egzemplarzy, brzmi:

„W imieniu ludzkości i sprawiedliwości, które rząd pruski pogwałcił w najniegodniejszy sposób, pastwiąc się nad polskiemi dziećmi, podającemi bohatersko na ból wątłe swoje ciało, aby obronić święte prawo mówienia macierzystym językiem — Związek kobiet włoskich przesyła votum solidarności nieszczęsnym matkom i całemu ogółowi kobiet polskich, stwierdzając tym aktem zasadę braterstwa ludów wszędzie gdzie idzie o walkę przeciw krzywdzie i gwałtom, obrażającym najgłębsze uczucia narodowe. Związek kobiet włoskich wyraża jednocześnie życzenie, aby ta akcja powszechnego protestu przywołała rząd pruski do poszanowania obowiązków, jakie prawdziwa cywilizacja na rządy i ludy nakłada."

Protest ten podpisała pierwsza sławna poetka, Ada Negri.

Piękną i silną jest odezwa genueńskiego „Związku chrześcijańsko-demokratycznego". Odezwa ta brzmi:

„Żaden naród nie zatonął nigdy we krwi, tak, jak nie zatonęła w niej żadna idea. W tych nawet ludach, które uczyniono podobnymi trupom, zostaje dusza, która od czasu do czasu objawia się i przemawia. Tak właśnie dzieje się z Polską, narodem męczeństwo cierpiącym. (Tu następuje opis wypadków wrzesińskich.) Od Kościuszki do Langiewicza, ostatniego dyktatora swego, ujawnia Polska potężna swoją żywotność w bohaterskich narodowych walkach. Najlepsi jej synowie, rozproszeni i tułający się po wszystkich krajach Europy, gdzie już prześladowanie dosięgnąć ich nie może, przynoszą dań swego genjuszu naukom i sztuce. Jak głos Prometeusza, przygwożdżonego do skały, tak i głos drogiej Polski świadczy z więzień, z dalekich ziem wygnania, z mogił swych synów pomarłych w ucisku, iż życie narodu nie jest w mocy tyranów jego. Polacy umierają, ale Polska żyje. Niech żyje Polska niepodległa!"

Z Belgji, oprócz osobistych podpisów, obejmujących sferę najwyższej inteligencji, nadeszły protesty następujących stowarzyszeń: protest „Belgijskiej ligi prawa kobiet", protest „Związku poprawy losu kobiet pracujących", protest „Towarzystwa wyższego kształcenia się kobiet" i protest „Belgijskiej ligi praw człowieka", uchwalony przez komitet centralny ligi na ogólnem zebraniu dnia 1 maja 1902.

Czeskie kobiety uchwaliły i ogłosiły następujący protest:

„Obrażone uczucie ludzkości odezwało się w całym cywilizowanym świecie przeciw gwałtom pruskim, dokonywanym barbarzyńsko na dzieciach polskich. Kultura narodu, na którego sztandarze Goethe i Herder pisali niegdyś najszlachetniejsze hasła, wdeptaną została w błoto skutkiem wypadków wrzesińskich, których szeroki rozgłos nie umilknie, dokąd się nie obudzi sumienie w lepszej części narodu niemieckiego, chlubiącego się zasadami sprawiedliwości, prawa i oświaty, które dziś, jako maskę, cynicznie odrzucił. Hasłem niemieckiem jest dziś nietylko zgubienie Polaków, ale zguba wszystkich słowiańskich plemion, zapomocą brutalnych środków, z których najniższy nawet nie wydaje się w Prusach niecnym i niegodnym. My, Czeszki bojujące, jak i siostry Polki, o język macierzysty dla dzieci naszych, o szkołę narodową i o narodową modlitwę, my żywiej i głębiej, niż wiele szczęśliwszych narodów, czujemy straszny, do nieba wołający ucisk, dokonywany bezkarnie na pobratymcach naszych. Głośniej też i nieustenniej, niż kobiety innych ludów, protestujemy przeciw uciskowi temu, imieniem praw ludzkości, opowiadając się odważnie przeciw bezprawiu, które naród polski cierpi i zasyłając siostrom Polkom i ich dzieciom pełen zapału głos współczucia i uznanie za ich wielką miłość dla ojczystej mowy.

Wzywamy też wszystkie uciśnione ludy słowiańskie do gotowości obrony świętych praw narodowych, a prześladowcom ich wyrażamy płomienny odpór i głęboką wzgardę, stojąc pod świętemi hasłami: „Sprawiedliwość wszystkim narodom!"

W proteście tym, rozesłanym po całym kraju, wzięły udział miasta: Praga, Wiedeń, Berno morawskie, Budziejowice, Pardubice, Kolin, Klatowa, Hlinsk, Tabor, Kralowy Hradec, Horazdowice, Ołomuniec, Nymburk, Przelęka, Czeski Bród, Kromieryż, Sobotka, Roztoki, Jiczyn, Przybram, Błońce, Lipnik, Podjebrady, Bechynia, Nahody, Chrudim, Jaromierz, Brzenka, Czasław, Kutna Hora, Nowa Paka, Krusk. Humpolec, Unhost', Przybysław, Frensztat, Jindrzichowy Hradec i Bielohrad, tudzież stowarzyszenia: „Czasławski Dzwon", Żeński „Sokół" w Pradze, „Slavy Dcera", „Zorza" i „Jednota Poszumawska".

Alarm hakatystów.

Na Górnym Śląsku, obok siedmiu Kas oszczędności, czyli t. zw. banków ludowych, które w ostatnich latach w różnych miejscowościach Górnego Śląska założono (Bytom, Katowice, Siemianowice, Gliwice, Opole, Rybnik, Racibórz) i które mają wielkie powodzenie, utworzyła się w październiku 1900 r. w Bytomiu „Spółka parcelacyjna," której zadaniem i celem jest zakupywanie nieruchomości (gruntów, domów i t. p.) i odsprzedawanie ich swym członkom w całości lub częściowo.

I ta „Spółka," na której czele stoi redaktor bytomskiego *Rolnika* i członek redakcji *Katolika*, p. Tadeusz Palacz, wykazuje pomimo krótkiego swego istnienia bardzo dodatnie rezultaty.

Ponieważ znowu niedawno nabyła „Spółka z rąk niemieckich posiadłość Zaolszany w powiecie toszecko-gliwickim, przeto gazety niemieckie uderzyły na alarm. Szczególnie wrocławski *General Anzeiger* napisał długi wstępny artykuł, w którym uderza gwałtownie na ruch polski na Górnym Śląsku.

Autor artykułu twierdzi, że Polacy nie tylko wykupują ziemię z rąk niemieckich, lecz coraz więcej domów w miastach przechodzi w ich ręce. Nie mniej handel i przemysł polski rozwija się pomyślnie, o czem świadczy otwieranie coraz to nowych warsztatów, składów kupieckich, spółek spożywczych i t. p. Dawniej rzadko tylko można było spostrzedz szyld polski; dziś szyldów tych jest rzekomo bez liku. Wywody te są w części przesadne, w części wręcz nieprawdziwe i tendencyjne, wyłącznie w celu alarmowania opinji niemieckiej.

Z ojczyzny Wita Stwosza.

Norymbergja 1 września.

Ile razy widziałem na scenie, mającej przedstawiać miasto, domy niskie, jednopiątrowe, równe, a przytem stylowe, ulice z podłogą gładką jak w pokoju, bez szutrowiska, śmieci i innych zwyczajnych i nadzwyczajnych dodatków, irytowałem się tem, że taka dekoracja nie czyni wrażenia rzeczywistości: gdzież jest na świecie podobne miasto? — Te same słowa miałem na ustach, ujrzawszy Norymbergję. Te domy niskie z kamienia ciosowego z dachami spiczastymi, te ulice czyste, równe, jak posadzka, a wszystko takie stylowe, takie odwieczne, stare, jak omszona butelka, jak oblicze sędziwego weterana, który wiele widział i ma też wiele do powiedzenia. Z pod okapów dachowych patrzą na nas okienka małe, niby te same, a każde jakoś inaczej wycięte i przyozdobione. Do domów poczepiane ganki wąskie, tak niskie, że zda się trudno przejść tamtędy, a coś człowieka ciągnie, by spojrzeć w ich półmrok tajemniczy. W wysokich cokułach domów okna, przez które widać wnętrze gospody, winiarni pod „czerwonym kogutem" lub pod „Krokodylem". Drzwi zamknięte na ciężkie wrzeciądze, a okute, jak mszały stare. Każdy klucz i zamek do tych ciężkich wierzeji to nie fabryczny gwóźdź zagięty, jeno dzieło twórczego umysłu i pracowitej ręki mistrza-ślusarza.

Kunszt ten idzie tu w parze ze sztuką budowlaną; każda konsola podtrzymująca lampę lub godło gospody, wyrobiona starannie i misternie. Nigdzie nic banalnego, nic tuzinkowego. Żaden kołtun czy mydlarz nie zdołał się tu wcisnąć ze swoją typową „kamienicą", przy której budowaniu jedynie możliwa taniość postawienia i możliwy wyzysk lokatorów ma się na względzie. To jest doprawdy wprost niepojęte! Co krok staję i podziwiam, chciałbym już z samej zawiści rasowej wyszukać jakąś plamkę na tej drogocennej pamiątce wieków średnich. Napróżno! nie ma jednego fałszywego tonu w tej przepięknej harmonji kształtów.

Z dworca, obok okrągłej wieży z kamienia, z której pięć wieków na mnie spogląda, idę asfaltowemi ulicami podziwiać miasto i oto staję nagle zdumiony przed kościołem — Panny Marji w Krakowie. Tak jest: kościół św. Wawrzyńca w Norymberdze to niewątpliwie prototyp kościoła Panny Marji w Krakowie. Powstanie jego, jak świadczą dokumenta historyczne, datuje się już od roku 1006. Ta sama, co w Krakowie fasada kościoła, te same 2 wieże różnej wielkości i jeśli się nie mylę rozmiary również te same.

Jest jedna rzecz najważniejsza, a obydwu tym kościołom wspólna, to rzeźba Wita Stwosza, sławnego Norymberczyka, którego tu Veit Stoss nazywają. Tylko, że ołtarz w kościele N. P. Marji przewyższa mistrzostwem wykonania skromną rzeźbę, w pośród nawy kościelnej umieszczoną, w obramowaniu wielkiego różańca. Zupełnie też niesłusznie nazwali ją Niemcy *das grösste Holzschnitzwerk von Veit Stoss*. Wiele tu innych znajduje się także arcydzieł drzewnej skulptury Stwosza. Podziwiać je również można w kościele Sebalda.

W kościele św. Wawrzyńca jest także arcydzieło rzeźbiarskiej sztuki, wykonane przez Krafta z drobnoziarnistego piaskowca: *Das Sacramentshaüschen*, wspaniała, zupełnie koronkowa robota; wieża smukła, jak łodyga kwiatu, 72 stóp wysoka, cała opleciona cierniową koroną, wśród której wiją się obrazy z życia Zbawiciela.

Ale ani tych arcydzieł kilka, ani okna kunsztownie malowane, a pochodzące z połowy piętnastego wieku, nie czynią z tego ponurego budynku — kościoła, który pięknym jest — jak rzekł Mickiewicz — ale w nim Boga nie ma!

W kościele, niemal na środku, sprzedają bilety wstępu, broszurki, opisy przekupnie, których Chrystus wygnał z świątyni!

Ponuro tu i smutno; zda się obraz męki Pańskiej pozostał sam tylko, jako pamiątka czasów dawniejszych. I na tem polega różnica ogromna tych dwu kościołów, że tam, „gdzie Marjacka wieża stoi dla miasta strażnica", — w górę podnoszą się serca ludu i same uginają kolana przed majestatem Boga i Matki Jego, Królowej korony polskiej, a tu piękny budynek, pusty nawet.

Pobieżny opis Norymbergi wiele zająłby miejsca, wspomnę więc tylko o ślicznym ratuszu w stylu renesansowym, o domu nassauskim z misterną gotycką wieżyczką, o cacku architektonicznej sztuki o studni w niepokalanym gotyckim stylu z wieku czternastego i o zamku wspaniałym, który zwiedzić warto. Warto także zobaczyć szczegółowo muzea, podziwiać arcydzieła Dürerra, a już absolutnie ci, u których pragnienie w życiu ważną odgrywa rolę, nie powinni stanowczo pominąć odwiecznej gospody zwanej *Bratwurstglöcklein*, która już od sześciu wieków jest stałą „knajpeczką" norymberskich stamgastów".

A dzielni to byli ci sztamgaści, których imiona równie, jak owa gospoda przetrwały wieki! Wit Stwosz, Albrecht Dürrer, Hans Sachs, który był ein Schuh-macher und Poet dazu, Piotr Henlein wynalazca sławnych niegdyś zegarków kieszonkowych tz. jaj norymberskich Beheim, twórca olbrzymiego pierwszego globusu, Kraft rzeźbiarz, Jemnitzer złotnik i w. i. Wszyscy oni wawrzynem wiekopomnej sławy miasto swe ozdobili tak, że je słusznie nazwał Luter: słońcem wśród miast niemieckich.

Ale jest rzecz inna, która dla Norymbergji wielce sympatycznie nas usposabia. Oto leży ona na ziemi Witelsbachów i nigdzie tu nie czuć jeszcze brutalnego pruskiego piętna, które w apoteozie swego nienasyconego egoizmu widzi jedyny cel istnienia.

Bawarczycy wprawdzie z tego samego germańskiego pnia pochodzą, ale jak mówi przysłowie: „z jednego drzewa krzyż i łopata." Król Ludwik, którego życie i śmierć tajemniczą osłania czar poezji prawdziwej, jest dla nich ideałem. Kochał piękno i kochał niezawisłość, którą mu odebrano — dlatego szukał śmierci. Wszędzie, niemal na wystawach sklepowych spotyka się jego portrety, a oto słowa, od których pełen szczerego pietyzmu zaczyna się wiersz, poświęcony nieodżałowanemu królowi:

Er war ein König! König jeder Zoll.
Schön, stolz und frei, und aller Hoheitsvoll,
Uud gebefroh und gütig, wie ein Kind,
Und märchenglaubig, wie die Kinder sind!
Und glücklich machen wollt' er immerdar,
Der selber doch so wenig glücklich war.

Nie ulega wątpliwości, że kochającym niezawisłość Bawarczykom zaczyna już mocno ciężyć pikelhauba i to jest właśnie, co nas tak bardzo do nich zbliża. *ks.*

Agitacje strejkowe.

Rolę organizatora strejku rolnego, który ma wybuchnąć w czasie zbioru kartofli w okolicy Rawy ruskiej, przyjął na siebie po odjeździe młodzieży do gimnazjów ruskich, ks. Iwan Kiprian, ruski paroch z miasteczka Niemirowa. Zaprawdę — pisze *Przegląd* — mąż to niestrudzony, z zasobem niespożytej energji i żarliwości, godnych lepszej sprawy; wyjeżdża prawidłowo każdej niedzieli i święta do wsi okolicznych, by prowadzić wśród chłopów agitację strejkową. Obecnie kwatermistrzami tego apostoła przewrotu są, oprócz zbałamuconych już na dobre chłopów, jeszcze jacyś akademicy i niektórzy z pp. nauczycieli, występujący jednak w obcych miejscowościach pod mianem „komisarzy".

Parę dni temu urządziło to dobrane grono strejkowy wiec chłopski w rozległej gminie Kamionce, ponoś pod pretekstem wieczorku ku uczczeniu poety Szewczenki. W niedzielę po południu, dnia 7 b. m. debiutowano w Wercbracie, odległej od Niemirowa o dobre dwie mile i to haniebnej drogi.

Szkoda wielka, że paroch ten, zamiast

---

(51)

MARJA RODZIEWICZÓWNA.

Wrzos

POWIEŚĆ.

— Pani, pani — zamruczała Szpanowska. Jeśli nie z serca, to dla oka ludzkiego mogłabyś mnie matką nazywać! Ale ty teraz wielka pani, ja na twojej łasce! Ach Boże! Cóż doktor mówi — źle ze mną?

— Nic nie mówi, żeby źle było. Niech się matka nie trwoży. Pojutrze będzie konsyljum, może po paru tygodniach wróci matka zdrowa do domu! Ja tu będę prawie ciągle. Bonę dla Zosi już mam, jutro ją wyprawię do Górowa! Nie trzeba się niepokoić, wszystko dobrze będzie.

— Jakaż ta bona? Masz jej świadectwa? Niech do mnie przyjdzie. Muszę ją widzieć.

Będzie tu wieczorem. Świadectwa przyniosłam.

— Biedna Zosieńka! Biedny aniołeczek! Ach! mój Boże! za co mnie tak karzesz?

Zaczęła przeglądać świadectwa. Kazia krzątała się po pokoju; wszedł Szpanowski z Downarem.

— Ach doktorze! Kiedy wy mnie stąd uwolnicie! Dziecko tam samo zostało. Ja nie mogę tu długo pozostać! Możeby dziś konsyljum! Niech wiem, co mnie czeka! Muszę wracać do domu!

— Dziś nawet ja pani nie będę egzaminował! Trzeba do jutra po podróży wypocząć. Pojutrze będzie nas trzech: kolega Morawski, Raps i ja. Wtedy zdecydujemy kurację. Ale niech szanowna pani nie liczy na tygodnie, ale na miesiące. Do tego przygotowuję z góry.

— Miesiące! Ja nie chcę! Mówiliście w Górowie, że to potrwa może dziesięć dni. Dłużej nie zostanę.

— Mamy zatem dziesięć dni, więc dziś nie mamy o co się spierać. Przedewszystkiem spokój! Zaraz tu przyjdzie siostra Klara, której panią polecę w opiekę, żeby się pani nie nudziło.

— Siostra Klara? Dozorczyni? Kaziu, obiecałaś ty tu zostać!

— I zostanę, matko! — spojrzała pytająco na Downara.

— Pani Sanicka zostanie, o ile będzie mogła! — odparł spokojnie. A siostra Klara będzie stale.

— Szpital! Śmierć! — jęknęła chora.

— Ależ, moja droga — wtrącił Szpanowski — będziemy bezustannie nad tobą czuwać. Nie irytuj się!

— Ale ty odjedziesz pojutrze, a ona wpadnie z łaski swojej na godzinę dziennie! Wywieźliście mnie tutaj, żeby się pozbyć kłopotu! O, ja was rozumiem! Zarżnijcie mnie prędzej!

— Kaziu! — rozległ się z za drzwi głos prezesa.

Wyszła. Słyszał wszystko, czerwony był z gniewu.

— Ja cię tu pięć minut więcej nie zostawię! Chodź!

— Nie, tatusiu! Zostanę do piątej, przyjdę na obiad. Proszę sobie iść i nie słuchać! Piętnaście lat byłam w takich warunkach w Górowie!

— Byłaś, ale nie będziesz!

Odprowadziła go w najdalszy kąt pokoju i rzekła:

— Mówił ojciec z doktorem Downarem? Wie ojciec, że dla niej niema wyzdrowienia? Chyba cud! Żyć będzie może ledwie tygodnie, a ja może długie lata. Proszę mnie tu zostawić. Jej dogodzę, a sama przejdę bardzo dla mnie na przyszłe lata użyteczną szkołę cierpliwości i znoszenia spokojnie prześladowania!

Pocałowała go i pozostawiła zakłopotanego.

Zrozumiał, do czego czyniła aluzję i posępnie zamyślony poszedł do domu.

Po chwili wyszedł też z lecznicy doktor Downar i ruszył również ku domowi.

Wyjechał był przed czterema dniami i chociaż wrócił rano, dzień cały spędził na mieście, nie kwapiąc się do rodzinnego ogniska. I teraz się nie kwapił, myśląc w dalszym ciągu o jutrzejszych zajęciach, wizytach, interesach, których się zapas nagromadził przez ciąg jego nieobecności.

Szedł zamyślony, nareszcie się obejrzał i spostrzegł, że zamiast na Marszałkowskiej, był na Smolnej.

Zamruczał coś, stanął i skręcał w bramę. Stróż mu się ukłonił.

— Stara jest na górze? — spytał.

— Jest, proszę pana, ale tu onegdaj jakaś pani pytała o pana.

— No i co?

— Ano nic — powiedziałem, że pan tu nie mieszka, ale bywa — i poszła sobie.

— Jakaż to pani?

— Taka chuda, z dużym nosem.

— W czarnej rotundzie?

— Tak, tak!

Downar nic więcej nie rzekł, wszedł na schody.

— Wściekła się, czy co? — zamruczał do siebie, otwierając kluczem zatrzask w drzwiach na pierwszem piętrze. Wszedł do ciemnego przedpokoju, zatrzasnął drzwi. Po kwadransie wyszedł z powrotem na ulicę, zawołał na dorożkę i kazał się wieźć do domu. Miał minę jeszcze bardziej zamyśloną, niż przedtem.

Zadzwonił i rzekł do lokaja:

— Światło do gabinetu!

Rozebrał się powoli, nadsłuchując ostry, krzykliwy głos kobiecy, rozlegający się w głębi mieszkania, w sporze z kucharką widocznie.

Wszedł do swego gabinetu, gdzie tymczasem lokaj zapalił lampę i usiadł do biura, na którem piętrzył się stos listów zaległych z czterech dni. Zaledwie odczytał pierwszy, krzykliwy głos zbliżył się do drzwi, bezustannie burcząc na służbę i do pokoju weszła kapłanka domowego ogniska.

— Cóż to, nie raczysz się ze mną nawet przywitać? — zaskrzeczała od progu.

— Dobry wieczór! — rzekł flegmatycznie Downar. Słyszałem, że masz jakąś scenę z Franciszką, nie chciałem przerywać. Mam, jak widzisz, masę zaległej roboty.

— Kiedyś wrócił? — spytała tonem sędziego śledczego.

— Dziś.

— Cztery dni byłeś tam. Dali ci tysiąc rubli?

— Przywieźliśmy chorą do lecznicy.

— To inny interes, ale za te cztery dni ileś dostał?

— Nic! — mruknął, biorąc się do odpowiedzi na list.

— Jakto nic? Kłamiesz.

Ruszył tylko ramionami i pisał.

(Ciąg dalszy nastąpi).

spełniać swe zaszczytne kapłańskie obowiązki, oddał się tak namiętnie życiu politycznemu i zamiast myśleć o duchowych potrzebach swoich parafian, potrzebach najwyższych, jakie człowiekowi przedstawiają się na tej ziemi, on całą swoją działalność, energię i rzutkość obraca na potrzeby cielesne swych owieczek i w ich zaspakajaniu widzi cel pracy kapłańskiej. Ubolewać więc nad tem należy, że wśród duchowieństwa ruskiego znajdują się księża, którzy tak poziomo myślą, że ten najwyższy stan, do jakiego człowiek dojść może na tej ziemi, stan duchowny, redukują do tak niskiego stanu, jak agitatorów socjalnych, lub politycznych.

Od Administracji.

W obec licznych reklamacyj dodatku mód do nr. 36 *Bluszczu*, zwracamy uwagę P. T. abonentom, że wydawnictwo *Bluszczu* na przedostatniej stronicy numeru 36go wyraźnie uwiadamia, że: „Klisze do mód w przesyłce z zagranicy zaginęły na kolei, z której to przyczyny dodatek dołączony będzie do przyszłego numeru". Wobec tego oświadczenia uważamy wszelkie reklamacje za bezpodstawne. *Bluszcz* jest — jak wiadomo — wydawany w Warszawie i i my musimy się do tego stosować, jak stamtąd ekspedjują.

KRONIKA.

Lwów 15 września.

Stan powietrza Godzina 12 w południe: Ciepłota + 20 R. Pogoda.

Z życia towarzyskiego. Ślub pana Leona Towarnickiego, inspektora podatkowego, z panną Anielą Żurakowską, odbędzie się jutro dnia 16 bm. o godzinie 12 w południe w kościele OO Bernardynów.

Szóste gimnazjum we Lwowie. *Gazeta lwowska* ogłasza: Cesarz postanowieniem z 11 sierpnia br. zezwolił na otwarcie szóstego gimnazjum państwowego we Lwowie, z językiem wykładowym polskim z dniem 1 września br.

Prezydjum w komisjach fachowych W ostatniem sześcioleciu lwowskiej rady miejskiej, gdy zabrano się do wielkich przedsiębiorstw, a po sporych trudach doprowadzono je do końca i puszczono w ruch, — bardzo zaś wiele spraw nowych poczęto przygotowywać, powstał liczny szereg nowych komisyj specjalnych. Prezydjum miasta, jako odpowiedzialne w ogóle i w najdrobniejszych szczegółach za tok czynności i rozwój każdej agendy miejskiej, wzięło na się obowiązek uczestniczenia w każdej ważniejszej komisji. Doszło jednak z czasem do tego, że ci trzej ludzie, składający prezydjum, absolutnie nie mogli podołać przyjętej na się w tym względzie pracy. Rozliczne komisje zwoływane były prawie jednocześnie, zwykle na porę popołudniową, lub wieczorną, a wystarczyło, by o jednej porze miały obradować cztery tylko komisje, którym przewodniczyć musiał prezydent, lub który z dwóch wiceprezydentów, ażeby jedna z komisyj nie przyszła do skutku, wskutek czego następowała zwłoka w niezmiernie nieraz pilnych sprawach. Więc też niecierpliwsze czynniki w radzie miejskiej poczęły burzyć się na to i wyrzekać, że prezydjum miasta monopolizuje sobie przewodnictwo we wszystkich komisjach. Wrzenie udzieliło się także i obecnej radzie, to też postanowiła ona zmienić owe zwyczaje i oto na ostatniem posiedzeniu, załatwiając się z propozycjami wyboru komisyj specjalnych, usunęła prezydenta i wiceprezydentów od udziału w najważniejszych komisjach: wodociągowej, rzeźnianej, elektrycznej i gazowej.

Tak postanowiła rada miejska i to już fakt dokonany. Z bark prezydjum spadł więc — zdawałoby się — olbrzymi ciężar. Nie uwalnia to jednak prezydjum od odpowiedzialności za wszystko, co się w tych komisjach i poddanych pod ich władzę przedsiębiorstwach dzieje. Nie przypisując czwartkowej uchwale rady miejskiej żadnych ujemnych tendencyj, musimy jednak dać wyraz właśnie owej sprzeczności między zarządem a odpowiedzialnością za prawidłowy zarząd. Dlatego trudno nam uwierzyć by zmiana, jaką rada na tem polu uchwaliła miała wyjść na dobre samemu prezydjum, skoro ono, za wszystko odpowiadać zmuszone, nie ma mieć poglądu jasnego na ciągłość i stan spraw owych najważniejszych przedsiębiorstw gminnych. Z wielkiem tedy zaciekawieniem śledzić będziemy, czy i o ile sprawa publiczna zyska na wprowadzonej we czwartek nowości.

Taryfa rzeźniana była dotąd zatwierdzona przez namiestnictwo na rok prowizorycznie. Pierwszy rok istnienia rzeźni był niejako próbnym; nie można było przewidzieć na pewno, w jakim stosunku będzie się przedsiębiorstwo opłacało, jak i zatem stale ustanowić opłaty za bicie bydła. Od otwarcia nowej rzeźni po koniec czerwca przychody wynosiły około 170 000 koron, rozchody około 117 000 koron, na amortyzację zaś i oprocentowanie kapitału za okres ten potrzeba blisko 130 000 koron Deficyt jest więc aż zbyt jaskrawy Wobec tego, aby wiązać koniec z końcem, trzebaby właściwie taryfę obecną podwyższyć. Magistrat liczy się jednak ze względami na konsumentów, którzy wyłącznie płaciliby owo podwyższenie taryfy (producent nie chce nawet słyszeć o wzięciu na siebie ciężaru znikomego zresztą podwyższenia opłaty w nowej rzeźni). Magistrat żywi jednak nadzieję, że pierwsze lody niechęci rzeźników do nowej rzeźni i rzeźnianego przymusu wnet przeminą, a z drugiej strony dotychczasowe doświadczenia wpłyną na ulepszenie kontroli nad wykonywaniem tego przymusu, że zatem równowaga budżetowa da się wnet uzyskać, nawet z taryfą obecną. Dlatego postanowił magistrat odnieść się do namiestnictwa o zatwierdzenie tej taryfy już nie prowizorycznie na rok jeden, lecz stale.

Kąpiele w szkole. Wedle projektu komisji dla budowy szkół we Lwowie, szkoła przy ulicy Kordeckiego (na Janowskiem) ma mieścić w sobie wiele nowości. Oprócz osobnej szatni — projektuje komisja także rodzaj refektarza, w którym dziatwa mogłaby spożyć swe śniadanie, dalej osobną dużą halę do zabawy w dni słotne, śnieżne i mroźne, wreszcie także i łazienki. Ta ostatnia nowość, o ile na pozór wygląda niezmiernie ponętnie, bo któżby śmiał odradzać kąpieli, czystości tak niezbędnej dla zdrowia u starych i dzieci, w praktyce nastręczyć musi dużo kłopotu. Bo pamiętajmy, że urządzając kąpiele dla dzieci, trzeba pomyśleć także o nadzorze doskonałym, aby dziecko po kąpieli dobrze się wytarło prześcieradłem, ubrało dobrze, nie wybiegło spocone na powietrze itd. Trzeba pomyśleć o „szkolnych" prześcieradłach, bo niejeden biedak z Janowskiego, albo prześcieradła nie ma, albo nie da go zamoczyć, gdyż (w zimie) nie tak łatwo je wysuszyć. Trzeba też pomyśleć o odpowiedzialności za wszelkie niebezpieczeństwa ze źle użytej kąpieli wynikające, za ewentualne nabawienie dzieci jakichś chorób zakaźnych za pośrednictwem wspólnej kąpieli i używania jednego prześcieradła przez kilkoro dzieci.

Hipoteka dla pożyczki rządowej. Jak wiadomo, bezprocentowa pożyczka rządowa w kwocie miljona koron, udzielona gminie miasta Lwowa po bezrobociu budowlanem, ma być zabezpieczoną hipotecznie. Otóż na wniosek magistratu, miljon ów, który ma gmina zacząć spłacać w roku 1910, będzie zabezpieczony na dobrach miejskich: Biłohorszcze, Lewandówka, Brzuchowice, Bryńce, Hołosko wielkie i małe, Kleparów, Pasieki zubrzyckie, Persenkówka, Sichów i Zamarstynów, dalej na folwarku Bednarówka za rogatką stryjską (na terytorjum lwowskiem) i na kamienicach miejskich we Lwowie: dawny pałac Biesiadeckich, stare jatki (przy ulicy Strzeleckiej), wreszcie na kamienicy obok dworca budowlanego przy ulicy Zielonej.

Przeciw niesfornym radnym". Odnośnie do notatki, pod tym tytułem przed paru dniami umieszczonej, prosi nas prof. Thullie, o zaznaczenie, że nie był zdania, iż władzę wykluczania radnych należy przyznać prezydentowi. W komisji nikt też takiego wniosku nie stawiał. Mniejszość była za opuszczeniem § 48, większość za nim w tej formie, jak go uchwalono w komisji Prof Thulliemu, należącemu do większości komisji, poruczono referowanie tego paragrafu.

Schuppówna we Lwowie. Miłośnikom operetki mamy do zakomunikowania bardzo przyjemną wiadomość. Oto panna Helena Schuppówna, która mniej więcej przed rokiem opuściła scenę lwowską, aby szukać laurów na scenie wiedeńskiej, zatęskniła za Lwowem i jego publicznością, która umie należycie oceniać rzetelne talenty; porzuciła więc deski wiedeńskiego „Carltheatru" i jutro przybywa na stałe do Lwowa, zaangażowana dla teatru miejskiego.

Sprawa „Morskiego Oka". Tekst wyroku dosłowny w sprawie przyznania Galicji „Morskiego Oka", będzie zredagowany w Wiedniu. Wytyczenie ustalonej granicy odbędzie się w najbliższym czasie, na podstawie kart i za wskazówką prof. Beckera.

Woda z „Morskiego Oka". Korzystając z ogólnego zapału, jaki sprawa Morskiego Oka u nas wywołała, znalazł się we Lwowie jakiś pomysłowy jegomość, młody żydek, który roznosi po bandelkach i restauracjach małe flaszeczki napełnione zwykłą dobrostdńską wodą i sprzedaje je gościom jako wodę z Morskiego Oka. I co jest dziwne, że ludziska wodę tę kupują, płacąc mu po 50 halerzy za flaszeczkę, zawierającą ósmą część litra. Na co im tej wody, nie wiedzą sami, oszust natomiast zbiera grosze i śmieje się z naiwnych.

W sali Filharmonji wykonał wczoraj chór akademicki zgromadzony tam dla odbycia próby kilka pieśni, które dały sposobność przekonania się jak znakomitą jest akustyka przerobionej sali skarbkowskiej. Sala starego teatru słynęła zawsze z dobrej akustyki; obecnie zalety jej pod tym względem wzmogły się jeszcze, tak, że nawet najsubtelniejsze pianissima słychać w odległych miejscach sali wyraźnie i czysto.

Z niedzieli. Skończyły się piękne dnie Aranjuezu dla lwowskich niedzielnych wycieczkowców. W dzień ciepło jeszcze i przyjemnie, z nastaniem zmroku natomiast, przejmująco zimny wiatr przypomina, żeśmy już w sezonie śliwek, a w przededniu pierwszego przymrozku, i pędzi spacerowiczów do miasta, do domu. Zresztą i dla młodzieży szkolnej, po kilkutygodniowem używaniu swobody na łonie wiejskiej przyrody i dla letników co z Zakopanego, a bodaj brzuchowickiej wilegiatury powrócili, wycieczki za miasto, żadnego nie przedstawiają uroku. Siedzi więc już wszystko wieczorem w domu, i trenuje się do przetrzymania zimy... Szczególnie pilnie podsycają domowe ognisko ci panowie stworzenia, którzy po kilkutygodniowem słomianem wdowieństwie odzyskali swoje odświeżone i wypłukane w Krynicach, Szczawnicach i innych „nicach" połowice, a które znowu spieszą się ze złożeniem wizyt swym przyjaciółkom by się z niemi podzielić całą masą ploteczek jakie przywiozły do Lwowa.

W niedzielę czasu najwięcej, stąd też przez całe wczorajsze popołudnie wizytowano się zawzięcie i języczki pań naszych, odrabiały dwumiesięczne „zaległości".

Zresztą wczorajsza niedziela zeszła pod hasłem „Morskiego Oka" i pod wrażeniem zapadłego wyroku; nie wiadomo też czy w samem Morskiem Oku wraz ze wszystkimi jego dopływami tyle znajduje się płynu, ile go wczoraj we Lwowie na cześć sądu wypito. Bohaterami dnia, byli oczywiście pp Tchorznicki i Balzer którzy z pewnością do skończenia świata żyć będą, jeżeli tylko zechcą zastosować się do życzenia tych wszystkich, którzy pili wczoraj ich zdrowie.

Zapomogi gradowe. Z kredytu uchwalonego przez sejm w kwocie 4000 kor. na potrzeby ludności dotkniętej klęskami elementarnemi, przyznał wydział krajowy wydziałowi powiatowemu w Przemyślu 1500 kor. zapomogi dla 17 gmin dotkniętych gradobiciem, a wydział powiatowy w Krakowie 1000 kor. dla 5 gmin nawiedzonych gradem. Równocześnie odniósł się wydział krajowy do namiestnictwa z prośbą o udzielenie tym gminom wydatnej pomocy z funduszów państwowych.

Zjazd gal. tow. leśnego odbywa się w dniach od 14 po 17 bm. w Zakopanem Na zjazd ten uchwaliła miejska komisja dóbr wysłać leśniczego miejskich lasów pana Adama Niedźwieckiego.

Wydział krakowskiej rady adwokackiej na posiedzeniu, odbytem pod przewodnictwem prezesa prof. dra Rosenblatta, uchwalił zwołać ogólne zgromadzenie członków krakowskiej izby adwokackiej i przedłożyć mu wnioski w sprawie reformy adwokatury, w sprawie przymusowego ubezpieczenia adwokatów, oraz wnioski w sprawie reformy ordynacji adwokackiej i ustawy dyscyplinarnej. Uchwalono dalej domagać się od ministerstwa sprawiedliwości, aby przesyłało izbie wszystkie projekty ustaw, jak obecnie projekt ustawy prasowej, projekt ustawy karnej wojskowej, projekt ustawy o nielojalnej konkurencji, aby izba mogła korzystać ze swego prawa wydawania opinji o projektach ustaw.

Rozprawy strejkowe. W Kozowie skazał sąd za niedozwolone urządzenie zgromadzenia strejkowego akademika Konczewicza na 20 koron grzywny. W Tarnopolu skazano na 2 miesiące ciężkiego więzienia Wasyla Szmatę za to, że pewnemu robotnikowi, który podczas strejku chciał pracować na dworskim łanie, groził śmiercią.

Dwa wiece polskie odbyły się w niedzielę w Westfalji, a mianowicie w Kastropie i Bruckhausen Omawiano na nich położenie Polaków na obczyźnie, oraz uchwalono petycje w sprawie opieki duchownej. Trzeci wiec, zapowiedziany w Hofstede, odbyć się nie mógł, ponieważ jak pisze *Wiarus*, dom gościnny odmówił w ostatniej chwili sali, albowiem policja zawiesiła wyszynk. Tak postępuje wobec Polaków policja pruska.

W niedzielę dnia 14 b. m. zapowiedziany był wiec w Baukau.

Rozwiązanie towarzystwa polskiego. W Pustachowie, w powiecie gnieźnieńskim, istniało Towarzystwo młodzieży polsko-katolickiej. Towarzystwo to, jak donosi *Lechowi*, rozwiązał komisarz obwodowy dla tego, że ono rzekomo zajmowało się sprawami politycznemi.

Proces prasowy. Odpowiedzialny redaktor *Gazety Gdańskiej* został oskarżony o rzekomą obrazę landrata w Nowemmieście w Prusach zachodnich, oraz rejencji gdańskiej. W pewnej korespondencji powiedziano: „Jak to zwykle w Prusach Zachodnich się dzieje, nadsyłają do landratów i rejencji ciągle denuncjacje, skargi i zażalenia. Ale te władze wedle swej woli temu lub owemu przyznają słuszność, zawsze na to pamiętając, aby Niemców popierać przeciw Polakom". Prokurator wniósł o 300 marek kary. Sąd uznał wprawdzie w tych słowach obrazę, ale uwolnił oskarżonego od winy, przyznając, że w tym wypadku działał w obronie uprawnionych interesów i w artykule inkryminowanym mieści się tylko krytyka, dozwolona prasie.

Nagroda za służalstwo. W uzupełnieniu szczegółów z pobytu cesarza Wilhelma II. w Poznaniu donoszą stamtąd o upokorzeniu, jakiego doznali owi czterej polscy szambelani, którzy brali udział w uroczystościach.

W kołach niemieckich opowiadają sobie, że zwłaszcza Łąckiego i Kurnatowskiego cesarz traktował z góry, z widoczną niechęcią. Korespondent *Deutsche Ztg* tak opisuje jedną z tych scen: „Zaraz po uczcie galowej cesarz kazał przywołać obu panów: Kurnatowskiego i hr. Łąckiego. Rozmawiał wpierw z p. Kurnatowskim krótko, z hr. Łąckim nieco dłużej, żadnemu jednak nie podał ręki ani przy powitaniu, ani też przy pożegnaniu, rozmawiał zaś z nimi w pewnem oddaleniu widocznie chłodno i poważnie. Rysy jego twarzy przybierały od czasu do czasu wyraz surowy, tak, że nawet twarz hr. Łąckiego stawała się chwilami bardzo poważną".

Po mieście obiegały pogłoski, że obaj ci szambelanowie postanowili zaraz po uroczystościach wnieść podanie o dymisję. Za płaszczenie się przed wrogiem, tylko nowego doznali upokorzenia.

Rzekomy miljon spadku po ks. kardynale Ledóchowskim, o którym część prasy polskiej pisała, w rzeczywistości wcale nie istnieje. Chcąc zapobiedz — pisze *Dziennik poznański* — dalszemu rozsiewaniu fałszywych pogłosek, poinformowaliśmy się u najlepszego źródła i stwierdzamy, że kwoty pozostałe po ś. p. ks. kardynale są bardzo niewielkie. Nie mogło też być inaczej, wobec wielkiej ofiarności na wszelkie cele dobroczynne, którą ś. p. ks. kardynał zawsze okazywał.

Jubileusz dziennika. Wczoraj w niedzielę, upłynęło lat 40 od pojawienia się pierwszego numeru praskiej *Politik* organu staro-czeskiego, wychodzącego w języku niemieckim w stolicy korony św. Wacława.

Zamach dynamitowy. We czwartek w osadzie Czeladź, w pobliżu Sosnowca, niewiadomy złoczyńca podłożył dynamit zewnątrz okna. Wybuch zabił żydówkę, a z przerażenia zmarła nagle właścicielka domu Jakubowska.

Defraudacja. W Suwałkach w Królestwie Polskiem, bankier Krolopp, zdefraudował półtora miljona rubli i znikł bez śladu. Wszystkie depozyta mu powierzone przepadły bezpowrotnie.

Powodzie w Syberji. Z Chabarowska donoszą, że rzeka Sulfun wystąpiła z brzegów. W Nikolsku, w pow. usuryjskim, woda zatopiła dolną ulicę. W dolinach rzek Sulfuna i Suputinki domy z topione do dachów. W nocy z wtorku na środę woda opadła. Ruch na niektórych traktach pocztowych w kraju południowo usuryjskim wstrzymany przez wylew rzek.

Morderstwo. Przed kilku dniami został zamordowany w Bolonji bogaty hrabia Bon Martino w tajemniczy sposób przez nieznanego sprawcę. Teść zamordowanego prof. Morri w doniesieniu do sądu oskarża o zabójstwo to swego własnego syna. Doniesienie to zrobił prof. Morri, aby władze nie podejrzywały niewinnych osób. Jako powód do wykonania tego czynu mała służyć mordercy ta okoliczność, że szwagier, ów właśnie zamordowany, źle się obchodził z jego siostrą, chciał więc w ten sposób pomścić krzywdę siostry.

Niezwykła broszka. Żona jenerała Boerów, Łukasza Meyera, nosi broszkę, zrobioną z kuli karabinowej, nieco spłaszczonej, oprawnej w srebro. Z powodu tej broszki Łukasz Meyer opowiada, co następuje: „Podczas ostatniej wojny nie byłem raniony ani razu. W życiu swem odniosłem jedną tylko ranę podczas pierwszej wojny z Anglikami. Kula trafiła mnie w ramię, czuję ją jeszcze dotychczas. W czasie ostatniej, niedawno dopiero ukończonej wojny, uniknąłem razu pewnego śmierci prawdziwie cudownym sposobem. Kula trafiła mnie w okolicy biodra, zmiażdżyła moją lunetę polową, nie raniła mnie jednak wcale. Ale kiedym w jakiś czas potem wyjął z kieszeni chustkę do nosa, coś z tej chustki wypadło na ziemię. Okazało się, że była to kula, która przeszyła odzież i ugrzęzła ostatecznie w chusteczce".

Stan pogody w Europie. (Sprawozdanie centralnej stacji meteorologicznej w Wiedniu). Dnia 14 września 1902, godzina 7 rano notuja: Haparanda + 5·4, Uleaborg + 7 6, Petersburg + 10·4, Stockholm + 7·2, Wilno + 14·0, Warszawa + 15·7, Moskwa + 11·4, Kijów + 15·0, Stornoway + 7·2, Scilly + 13 9, Borkum + 9·9, Keitum + 7·7, Hamburg + 10 2, Memel + 2·4, Berlin + 9·4, Ile de Aix + 14 5, Paryż + 11·3, Monachium + 11·5, Bregencja + 15 1, Praga + 10 9, Wiedeń + 15·8, Budapeszt + 18 8, Hermanstadt + 21·6, Lesina + 21 5, Tryjest + 22 7, Florencja + 22 2, Rzym + 23·2, Neapol + 24·7, Palermo + 24·5. Konstantynopol + 19 0. Z północy rozszerzył się niski stan barometru szybko ku środkowi kontynentu; centrum depresji idzie przez morze Bałtyckie. W Austro-Węgrzech odpowiednio do tego panuje pogoda niestała i miejscami dżdżysta Temperatura spadła nieco.

* * *

Paweł i Gaweł w jednym stali domu,
Paweł na piętrze i Gaweł na piętrze;
Gaweł z zasady nie płacił nikomu,
Paweł przyrzekał na wszystko najświętsze.
Już cały kwartał gospodarzył Gaweł
W swym pokoiku, jak w gnieździe kokosza,
I również tyle zamieszkiwał Paweł,
Ale właściciel nie oglądał grosza.
Daremnie wpadał nieraz, natształt gromu,
By lokatorom swym zagrozić prawem:
Gawła nie sposób było zastać w domu,
Paweł przyrzekał zapłacić .. niebawem.
Spytacie pewnie: co się w końcu stało?
Jakiej gospodarz użył na nich mocy?
U Pawła — nic się „zająć" nie udało,
A Gaweł — drapnął pewnej pięknej nocy.

El.

Z kraju.

Czortków. (*Zasypana na śmierć*). W gminie Białobożnicy 19 letnia Marja Tabińska, kopiąc na polu swych rodziców glinę, została tak nieszczęśliwie przyduszoną urwiskiem ziemi, że poniosła śmierć na miejscu.

Gorlice. (*Zebranie wyborcze*). W sobotę odbyło się tu bardzo liczne zebranie wyborców, którzy po wysłuchaniu przemówienia hr. Adama Skrzyńskiego i jego odpowiedzi na interpelacje, jednogłośnie uchwalili popierać go na posła do sejmu z miasta Gorlic.

Przemyśl. (*Jubileusz*). P. Jan Müller, kierownik tutejszej szkoły męskiej im. Nikorowicza, obchodzi dziś dnia 15 b. m. 40 letni jubileusz służby nauczycielskiej. Dla uczczenia zasług jakie ten weteran w służbie nauczycielskiej położył dla społeczeństwa w ciągu 40 letniej swej pracy, zawiązał się osobny komitet, na którego czele stanął ks. prałat Federkiewicz

(*Zawiedziona miłość*). Służąca Jagusia Z., zapałała afektami miłosnymi ku kapralowi jednego z załogujących tutaj pułków. Ponieważ owemu panu kapralowi kończył się obecnie trzyletni czas służby wojskowej i miał być urlopowany nakłoniła go Jagusia, iż się jej oświadczył, a po powrocie z manewrów miał zawrzeć związek małżeński. Jakoż istotnie wrócił przyszły małżonek z ćwiczeń, a ponieważ los nie obdarzył go ubraniem cywilnem, tem większe przeto okazywał Jagusi przywiązanie i skłonność ku spełnieniu w krótkim czasie obietnic, prosząc ją, by razem z nim opuściła Przemyśl. Uradowana Jagusia, wierząc w szczere uczucia przyszłego małżonka, kupiła mu w nagrodę tak szczerej miłości, ubranie, eleganckie buciki, kapelusz i t. d, sama zaś podziękowała za służbę swej pani i w oznaczonym dniu, zabrawszy swój kufer, zeszli się na dworcu kolejowym z narzeczonym, by odjechać do rodziców. Przyszły małżonek, pozostawiwszy swój kufer na dworcu, kazał Jagusi zaczekać, gdyż miał jakoby w mieście do załatwienia kilka sprawunków. Jagusia czekała kilka godzin i nie jeden pociąg już odjechał w te strony, gdzie miał się odbyć ślub, a narzeczony z miasta nie wracał... Zrozpaczona zaczęła płakać; za poradą zaś swych kumoszek otworzyła kufer narzeczonego wobec publiczności, aby wiedziała przynajmniej co tam jest — i o dziwo! Znaleziono kamienie, stary kapelusz i śmiecie rozmaite. Kuferek ten, wraz z przynależytościami zostawiła na dworcu, sama zaś zabrawszy swój kuferek, wróciła napowrót do swej chlebodawczyni z prośbą o przyjęcie do służby.

(*Pożar*). W piątek dnia 12 b. m. powstał około godziny 10 wieczorem pożar. Zaczęły się palić baraki, położone przy Bakoczyńcach. Zaalarmowana straż pożarna po przybyciu na miejsce stłumiła ogień; skończyło się na spaleniu jakiejś dobudowanej stajenki.

Nadwórna. (*Upadek z pociągu*). W tunelu koło Jamnej, wypadł z wagonu pociągu towarowego, wskutek własnej nieostrożności, konduktor manipulacyjny Jan Koszuliński i odniósł lekkie obrażenia cielesne.

---

* **Parnia dla pań**, otwartą została od dnia 5 bm. co piątku, w zakładzie kąpielowym św. Anny.

* **Księga adresowa** m. Lwowa, której wydawcą od szeregu lat jest p Fr. Reichman, uzupełnia rocznik VII na rok 1903 adresami właścicieli dóbr, względnie dzierżawców, zamieszkałych stale w wyjątkach Rocznik VII mieścić będzie także najnowszy wykaz właścicieli realności m. Lwowa

Wydawnictwo to dąży z każdym rokiem do ulepszenia i uzupełnienia, wskutek czego jest niewątpliwie podręcznikiem użytecznym dla każdego kupca, przemysłowca i instytucyj.

* **Marceli Harasimowicz**, artysta malarz, przyjmuje zgłoszenia na naukę rysunków i malarstwa dla pań i panów w pracowni swojej przy ul. Św. Mikołaja l 18.

* **Podziękowanie.** „Komitety urządzające zabawy w Truskawcu i w Szczawnicy na korzyść Towarzystwa wzajemnej pomocy uczestników powstania polskiego z roku 1863/4 nadesłały pierwszy 500 koron, drugi 125 koron do kasy tegoż Towarzystwa. Za tak szczere zajęcie się towarzystwem wydział tegoż składa najserdeczniejsze „Bóg zapłać" szanownym komitetom, polecając się na al łaskawej ich opiece.

Z wydziału Towarzystwa.

Za sekretarza: *Zygmunt Kępiński* — Wiceprezes: *Ignacy Kindl.*

* **Wiedeńska loterja policyjna.** Nieodwołalnie dnia 4 października b. r odbędzie się ciągnienie tej bogato wygranemi uposażonej loterji. Los taki kosztuje tylko 1 koronę, a gra na 1500 wygranych, w tem na niektóre wartość 25 000, 000, 1000 koron. Losy te nabyć można we wszystkich kantorach wymiany, trafikach tytoniu, kolektorach loteryjnych i w biurze loteryjnem Wiedeń, I. Singerstrasse 2.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Na przytulisko Brata Alberta, kolonia, „Ao" w dalszym ciągu 3 kor., z Bóbrki, kolonia „Ao" II 7 kor. — Kółko niedzielne w handlu „Królikiewicza i Kuczki" dla brata Alberta, zamiast wieńca na trumnę ś. p. Juljana Strzeleckiego, złożyło 22 kor.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w poniedziałek: „Nieznajoma", komedja w 3 aktach Pawła Gavault'a i Gustawa Berr'a.

Jutro we wtorek: „Weronika", operetka w 3 aktach A. Messager'a.

W środę: po raz pierwszy „Kominiarze", komedja ze śpiewami i tańcami w 4 aktach Fr. Domnika.

We czwartek: „Kominiarze", komedja.

W piątek: „Piękna z Nowego Jorku", operetka w 3 aktach G Kerker'a.

Dr. Ludwik Winter. Prasa londyńska zajęła się żywo młodym śpiewakiem, drem Ludwikiem Winterem, który w tamtejszej sali Bechsteina wystąpił po raz pierwszy z własnym koncertem. Wiadomość ta zainteresuje naszą publiczność, gdy powiemy, że p. Winter jest rodowitym Polakiem, urodzonym w Czerniowcach i że kształcił się w śpiewie u byłego dyrektora sceny lwowskiej, p. Wład. Barącza. P. Winter, człowiek bardzo jeszcze młody, zajmuje obecnie posadę w kancelarji dworskiej w Wiedniu, a jako śpiewak, wystąpił dopiero w Londynie, z okazji chwilowego tam pobytu. Fachowa krytyka unosi się nad sympatycznym głosem baryton wym debiutanta, oraz z wielkiem uznaniem mówi o wybornej jego szkole. Winter zachwycał publiczność wspaniałem wykonaniem pieśni Händla, Scarlatti'ego, Schuberta, Schumanna, Brahmsa, Wolfa i innych, zmuszany do nadprogramowych śpiewów. Prasa zapowiada młodemu barytonowi niepospolitą przyszłość, a to uznanie obcych cieszy nas tem więcej, że nauczycielem p Wintera był również Polak, dyr Barącz. Dowodzi to, że niekoniecznie trzeba wyjeżdżać za granicę dla kształcenia się w śpiewie, skoro tutaj, we Lwowie, posiadamy nauczycieli, których uczniowie takie zdobywają tryumfy wśród obcych

O wnuczce króla Sobieskiego. zamieścił wychodzący w Rzymie dwutygodnik *Cosmos catholicus*, artykuł księżnej Ludwikowej Ferdynandowej bawarskiej pt. „Siostra Emanuela Teresa". Owa siostra Emanuela Teresa, była córką Teresy Kunegundy, córki Jana Sobieskiego i Maksymiljana Emanuela, elektora bawarskiego. Urodziła się w r 1696, a zmarła w klasztorze w r. 1750. Artykuł opatrzony jest licznemi ilustracjami, między innemi odbitką wielkiego i pięknego portretu córki Sobieskiego, znajdującego się obecnie w zamku królewskim w Nymphenburgu

Spuścizna po Siemiradzkim. W rzymskiej pracowni śp Henryka Siemiradzkiego, zostały dwa niedokończone obrazy. Jednym z nich jest „Chrystus pomiędzy dziećmi"; drugim: „Rzymska willa, rabowana przez barbarzyńców". Na pierwszym obrazie, na tle spieczonego od słońca krajobrazu palestyńskiego, siedzi przy drodze pod rozłożystem drzewem oliwkowem Zbawiciel, a w koło niego gromadzą się dzieci. Kobieta niosąca na głowie naczynie, zatrzymała się na drodze i przygląda się scenie. Obraz jest więcej, niż podmalowanym, niektóre tylko szczegóły są niewykończone. Na obrazie drugim, widać na bladem tle nieba rozpostartego nad rzymską Kampanją ruiny willi patrycjusza. Na ziemi, w około, leżą pogruchotane posągi marmurowe, zwalone kolumny. Pod kolumnami portyku kilku barbarzyńców Teodoryka plądruje, szukając złotych, czy srebrnych przedmiotów Ów drugi obraz nosi wszystkie cechy genjalnego talentu mistrza i gdyby mógł być dokończony, byłby stanął niezawodnie w rzędzie najlepszych dzieł Siemiradzkiego.

„Antygona" Sofoklesa, w przekładzie Kazimierza Kaszewskiego, wyszła świeżo nakładem księgarni Feliksa Westa w Brodach, jako ciąg dalszy wydawnictwa arcydzieł polskich i obcych pisarzy. Do użytku szkolnego, ku temu bowiem celowi służy wydawnictwo p. Westa, opracował „Antygonę" dr. Piotr Chmielowski.

Izba sądowa.

Lwów 15 września.

Zagadkowe morderstwo.

Przed trybunałem sądu przysięgłych złożonym z radcy Jasińskiego jako przewodniczącego i radców Sawczaka i Łuczkiewicza, staje dziś jako oskarżony o zbrodnię skrytobójczego morderstwa Szczepan Neuwerth mieszczanin z Nawarji. Akt oskarżenia zarzuca mu, że w dniu 2 kwietnia b. r., o godzinie 9 wieczorem przyszedł na podwórze swojego teścia Wyszyńskiego, z którym od całego szeregu lat żył w niezgodzie, ciągle z nim tocząc procesy i spotkawszy go tam samego, pochylonego nad kupą kamieni, zaszedł z tyłu i silnem uderzeniem jakiemś tępem narzędziem w tył głowy, zgruchotał mu czaszkę. Łoskot sprawiony uderzeniem kamienia lub drąga w głowę Wyszyńskiego, usłyszała znajdująca się w izbie 11-letnia córka tegoż Marcjanna i wybiegłszy na podwórze zobaczyła ojca leżącego na ziemi. Szczepan Neuwerth stał nad ojcem, a następnie udał się do miasta. Nieprzytomną ofiarę, zanieśli sąsiedzi, którzy się zbiegli na krzyk dziewczęcia, do izby, gdzie Wyszyński, nie odzyskawszy przytomności, zmarł w ciągu nocy.

Sądowo-lekarskie oględziny stwierdziły śmierć gwałtowną wskutek porażenia mózgu i zgruchotania podstawy czaszki, spowodowanego wskutek upadnięcia ze znacznej wysokości albo silnego uderzenia tępem narzędziem. Sędziemu śledczemu przyznał się do zbrodni Józef Kramarzewski, później jednak okazały się zeznania jego nieprawdziwemi i na podstawie opowiadania Marjanny Wyszyńskiej, oraz innych poszlaków, uwięziono jako podejrzanego Szczepana Neuwertha.

Neuwerth wyparł się stanowczo winy, twierdząc, że wieczór dnia krytycznego był w szynku Grünesowej w Nawarji dłuższy czas, a w chwili, gdy zbrodnia została spełnioną, wcale się stamtąd nie oddalał. Śledztwo przeprowadzone nie stwierdziło prawdy jego tłómaczenia; okazało się wprawdzie, że wieczór tego dnia był on w wspomnianym szynku, ale że między 7 a 8 godziną szynk opuścił a wrócił doń po dłuższej dopiero chwili. Nadto widziano go w tym czasie, jak szedł od domu Wyszyńskiego. Śledztwo wykazało nadto, że z zamiarem zamordowania Wyszyńskiego nosił się Neuwerth czas dłuższy, z czem się nawet dwukrotnie zdradził.

Do rozprawy, wezwano dwudziestupięciu świadków.

Oskarża prokurator Strzelecki, broni adwokat dr. Schleicher, Wezwano także do rozprawy dwu rzeczoznawców lekarskich.

Na ławie sędziów przysięgły zasiadają przeważnie lwowscy kupcy i przemysłowcy.

W ciągu dzisiejszego przedpołudnia, przesłuchano oskarżonego, który przeczy swej winie, i kilkunastu świadków. Niektórzy jako świadkowie do rozprawy wezwani krewni oskarżonego korzystając z dobrodziejstwa ustawy, świadczyć nie chcą,

P. Jaegermann w roli miłośnika prawdy.

Prof. Józef Jaegermann, bohater głośnej sprawy gruntowej u stóp Wysokiego Zamku nadesłał nam sążniste „sprostowanie" na podstawie § 19 u. pr., w którem jakby ongi, za dobrych czasów na ratuszu, natrząsa się z ustaw, z prawdy, niezbitych faktów urzędowych i hula sobie pod ochroną giętkiego paragrafu 19, powtarzając co chwila stereotypowe „nieprawdą jest — natomiast prawdą jest"... — Sprostowanie to niczego nie prostuje, nie mamy więc obowiązku, właśnie w myśl § 19 u. pr. zamieszczać go; dla scharakteryzowania jednak, jak prof. Jaegermann depce nogami faktyczny stan rzeczy, zastanowimy się nieco nad jego elaboratem.

Prostuje np. srogi Kato, iż śp. Lewandowska nie zamierzała zapisać ziemi, którą on na mocy testamentu posiadł, na cele dobroczynne, lecz że: „na wyraźną prośbę śp. testa-

torki pozwoliłem (o szlachetny!) na mianowanie mnie uniwersalnym spadkobiercą!" — Myśmy twierdzili przytem, że p. Jaegermann posiadł grunt śp. Lewandowskiej na podstawie testamentu w r. 1891. P. Jaegermann temu przeczy, dowodząc, że to stało się w r. 1893; ale zaznacza, że parkan, o który toczyły się długie procesy, postawił na gruncie śp. Lewandowskiej — jeszcze za jej życia..

Czyż to więc nie najoczywistsze kpiny z §. 19 u. pr.?

Ale wręcz z prawdą się mija p. Jaegermann, ryzykując twierdzenie, jakoby pieniactwa jego skończyły się jego wygraną; wyroki wszelkie, sięgając aż do trybunału administracyjnego, istniejące po dzień dzisiejszy, zadają kłam temu twierdzeniu. Również fałszem jest, jakoby gmina miała do p. Jaegermanna w sprawie tego parkanu pretensję o to, że p. Jaegermann nie postarał się o konsens budowlany; naprawdę bowiem chodziło o posłuszeństwo dla ustawy, która nie pozwala stawiać przy drogach do najpiękniejszych miejsc spacerowych parkanu-straszydła z nieociosanych dylów, jak to uczynił p. Jaegermann. W myśl ustawy budowniczej mogła gmina nawet kazać postawić parkan ozdobny, co jeszcze wcale nie byłoby szykaną.

P. Jaegermann przypisuje rzekome swoje krzywdy jakimś „malborczykom magistrackim" (!!); ponieważ organu takiego nie znamy, nie mogliśmy sprawdzić, do kogo rości sobie p. Jaegermann pretensję. Twierdzi on też, że przy regulacji dążył do zachowania zasad, przyjętych w zachodniej Europie, a odtrącał pojęcia „kulikowskie lub pacanowskie". Być może, że na kulikowskich i pacanowskich pojęciach regulacyjnych p. Jaegermann zna się, może nawet wybornie, ale nam to zupełnie obojętne; jego sprostowanie nie może przecież służyć za reklamę takiemu — erudytowi.

Twierdzenie p. Jaegermanna, że z rozporządzeń magistratu kpił sobie i że na jego groźbę, iż zaskarży gminę do sądu, jeśli mu ona nie wybuduje nowego parkanu, prezydent Małachowski polecił magistratowi załatwić sprawę ugodowo, jest jota w jotę zgodne z twierdzeniem naszem; jak również cała owa romantyczna historja z komisją „ugodową", to puszczenie punktacyj kontraktu z sali obrad komisji natychmiast na radę miejską, w sprostowaniu p. Jaegermana nie wygląda inaczej i on bowiem nie przeczy, że punktacyj nie widział ani magistrat, ani urząd budowniczy.

P. Jaegermann przeczy, jakoby wykopał i wyrąbał kamienne graniczniki katastralne i paliki, którymi magistrat wyznaczył po „ugodzie" linję regulacyjną; natomiast twierdzi, „że tylko te graniczniki wykopał i na ulicy złożył (!!!), które mu zawadzały (!) przy stawianiu słupków dla przymocowania drutu kolczastego, zaś linję regulacyjną wytyczył na miejscu inżynier magistratu, p. Chowaniec. Otóż tu już szczyt perfidji! P. Jaegermann, erudyt w przepisach kulikowskich, pacanowskich i zachodnio-europejskich, zlekceważył znane mu zapewne skutki prawne z wyrzucenia graniczników katastralnych (przekroczenie z ustawy z r. 1852) i zasłaniając się funkcją regulacyjną inżyniera miejskiego, otoczył drutem kolczastym wytyczone przez inżyniera 43 sążni — **a wraz z niemi jeszcze 51·6 sążni kwadratowych**, których inżynier nie wytyczył, a które wedle „ugody" nie mogły być inaczej traktowane, jak tylko **bezsporna własność gminy**.

P. Jaegermann przeczy, jakoby zabrał ów grunt bezspornie miejski i ma odwagę twierdzić, że „odrutował" tylko owe wytyczone przez inżyniera miejskiego p. Chowańca 43 sążni. Stwierdzamy przeto, na podstawie źródłowej informacji, że „odrutowany" teren odmierzyli w ostatnich dniach jeszcze dwaj inni inżynierowie miejscy, pp. Lange i Wincenty Barczewski. Z bardzo szczegółowych ich pomiarów, przy pomocy najsubtelniejszych instrumentów, wypływa niezbicie, że płot druciany, postawiony przez p. Jaegermanna, otacza wszystko to, co wedle „ugody" p. Jaegermann miał prawo traktować jako swą własność, a ponadto jeszcze 51·6 sążni kwadratowych gruntu miejskiego.

Jakżeż — pytamy — śmie p. Jaegermann gołosłownie twierdzić, iż zabrał tylko to, co mu z urzędu wytyczono??!! Jestto najlepszą miarą prawdziwości wszystkich owych jego twierdzeń, opartych o § 19 u. pr. Jakiem czołem poważa się p. Jaegermann zaczepiać zarzut „bezprzykładnej samowoli"; czyliż delikt, określony w kodeksie karnym jako przekroczenie (usunięcie graniczników), nie jest aktem zdumiewającej samowoli?!

Nawet twierdzenie p. Jargermanna, jakoby referentem komisji „ugodowej" w radzie miejskiej był ś. p. Sieleski — mija się z prawdą; sprawdziliśmy bowiem na podstawie protokołu posiedzenia rady z 17 maja 1901, że referentem był p. dr. Lisiewicz.

Może być, że p. Jaegermann kocha prawdę, a nie cierpi nieprawdy, ale z jego „sprostowania" widzimy, że więcej niż prawdę kocha on własne swoje zdanie. Stąd też pochodzi, że p. Jaegermann jest święcie przekonany (tak przynajmniej pisze), że postępowaniem swem kolosalnie się przysłużył dobru publicznemu. Gdyby takich filantropów było więcej, a gmina chciała być tak bezprzykładnie powolną zachciankom „hojnościowym" — toby w okamgnieniu była uwolniona od tysięcznych kłopotów, wynikłych z posiadania rozległej własności w ziemi, budynkach etc. Mamy jednak — wobec dzisiejszego stanu rzeczy — uzasadnioną nadzieję, że skutki „poświęcania się" p. Jaegermanna dla dobra publicznego zostaną osądzone tam, gdzie należy — i wynagrodzone należycie.

Wojciech Kossak po Malborgu.

Korespondent *Gaz. Narod.* miał sposobność rozmawiania z p. Wojciechem Kossakiem, który przed osiedleniem się na stałe w Paryżu, bawił przez dni kilka we Lwowie. Znanymi są zarzuty, jakie czyniła artyście prasa, z powodu pogłoski, jakoby p. Kossak brał udział w uroczystościach malborskich. Pogłoska okazała się następnie fałszywą, p. Kossak zaś wkrótce po mowie malborskiej cesarza Wilhelma, opuścił Berlin. Zajścia te opowiada on sam, jak następuje:

„Nazwiska zaproszonych na uroczystość malborską były wydrukowane w jednem z pism berlińskich. Z tego opisu korespondent do pism warszawskich wyciągnął wniosek, że byłem w Malborgu i dalszy wniosek, że wysłuchałem tam mowy spokojnie i wniosek swój jako fakt przesłał swemu dziennikowi. Otrzymałem zaproszenie to i niezużytą kartę wstępu przesłałem później do Lwowa. Ale do Malborga nie pojechałem. Nie dlatego, abym przypuszczał, jakie tam padną słowa cesarskie, ale dlatego, że mierziły mnie wspomnienia krzyżackie. Spodziewać się zaś mogłem, że ta, nienawistna nam, idea krzyżactwa, będzie tam apoteozowaną. I jakiś dziwny instynkt powiedział mi, że tam nie ma dla mnie miejsca. Nie pojechałem; nie posłałem nawet zwykłego *Entschuldigung* do kancelarji cesarskiej.

Skoro tylko przeczytałem tekst mowy malborskiej, postanowiłem opuścić Berlin. A uważałem to za obowiązek Polaka artysty. Miałem zamiar dyskretnie opuścić Berlin, skorzystać z wakacyj, na które zawsze wyjeżdżałem. A potem pod byle jakim pozorem byłbym się wymówił od dalszych prac dla cesarza. Uwiadomiłem o tem tylko mego brata we Lwowie. Lecz gdy ten telegram dostał się do prasy lwowskiej i mój zamiar wyjawiono, nie pozostawało mi nic innego, jak pójść do kancelarji cesarskiej i oznajmić moje postanowienie. Już po Wrześni miałem taki zamiar; wtenczas jednak adjutantura zaręczyła mi, że rozgoryczenie, Wrześnią wywołane, wkrótce będzie załagodzone, że więc będzie lepiej, jeżeli pozostanę, przestrzegano mnie, abym nie zrywał tej nici, u której wiszą sympatje cesarza. Tego samego zdania byli posłowie Zdzisław Czartoryski, Stefan Cegielski, Hektor Kwilecki. Pozostałem.

— Sądziłem, że najlepszą odpowiedzią na butne słowa niemieckie, nam rzucone: *verkommenes Volk, minderwerthige Rasse*, jest działalność polskich artystów. Otóż sztuka polska: polska literatura, polska muzyka, polskie malarstwo, mówią o naszej kulturze. I oni muszą się zapożyczać u naszych artystów. I skoro było mi to dane, w środkowisku niemiectwa trzymałem wysoko sztandar sztuki polskiej. Malowałem dla cesarza pamiętne chwile z historji armji pruskiej. Ale poza temi zamówionemi pracami, opracowywałem tematy nasze (Cykl Somosierry, bitwa pod Iganiami 1831 r., baterja ks. St. Jabłonowskiego podczas szturmu na Warszawę i w. i.) I w nich szukałem zadowolenia mej pracy, mej działalności. Lecz jakikolwiek temat malowałem, obraz mój, nawet portret Wilhelma II podpisywałem: WOJCIECH KOSSAK. Wytrwałem w Berlinie, póki sumienie Polaka mi pozwalało, póki mogłem żywić jakiekolwiek nadzieje..

Mowa malborska rozwiała wszelkie iluzje. Z tą chwilą zrodziło się we mnie pragnienie opuszczenia jak najprędzej Berlina. Nie mógłbym już odtwarzać chwil z historji armji pruskiej. Nie potrafiłbym już nawet dobrze malować podobnego tematu. Poczucie artysty zaś każe mi robić tylko dzieła kapitalne. Nie mógłbym..."

W dalszym ciągu rozmowy p. Kossak chwalił sobie przyjemny pobyt w Berlinie i oświadczył, że osiedla się w Paryżu, gdzie rozpocznie zamówiony przez Gebethnera i Wolffa cykl ilustracyj do przyszłej powieści Sienkiewicza na tle legjonów i epopei napoleońskiej.

Panieński kwestjonarjusz.

W numerze 34-tym rozpoczął *Bluszcz* drukować odpowiedzi na kwestjonarjusz w sprawie panien — ich sposób myślenia, odczuwania, ich ideałów i celów.

Nadeszło ogółem 101 listów, świadczących, wedle zdania redakcji, o dojrzałości umysłowej naszych młodych kobiet. Widocznie tylko bardziej inteligentne jednostki wzięły udział w kwestjonarjuszu, co było zresztą do przewidzenia. Na początek czytamy list panny z t. zw. „*la bonne société*". „Ikaria" biada, że nie może rozwinąć do lotu skrzydeł, spętanych konwenansem, przedstawia bardzo trafnie stosunek salonowy obu płci do siebie — ze strony panien chęć wyjścia za mąż *à tout prix*, ze strony kawalerów — stawianie na pierwszym planie posagu; utyskuje na czczość zebrań towarzyskich, na brak wyższych ideałów u matek. Po długich wywodach „Ikaria" streszcza swe *desiderata* w zdaniu końcowem: „Panna XX. wieku chce być człowiekiem, mieć jego prawa, przywileje, jego obowiązki, wiedzę i moc, jego samodzielność i własną, wolną wolę".

W następnym numerze 35-tym, czytamy list „Małej Podlasianki", która także nie chce być „panną na wydaniu". Przez dwa lata szukała celu i wreszcie znalazła drogę dla siebie właściwą: stara się o utrzymanie ziemi, o szerzenie oświaty, dobrobytu i zdrowia wśród włościan swojej wioski; to wypełnia jej życie i pozwala „nie czuć się darmozjadem w społeczeństwie". Co do zamiłowań literackich, nie hołduje nowym prądom, przyznaje, że Wyspiański jest dla niej niedostępnym w swojej symbolistyce. Małżeństwo szczęśliwe i dobrane jest dla niej ideałem szczęścia — „chciałaby mieć jak najwięcej dzieci"; znajduje, że „społeczeństwu lepiej służy cicha żona i dobra matka, niż zwarjowana feministka.

Imieniem i nazwiskiem podpisała swój list panna Halina Konieczna z Sosnowca, twierdząc, że kto wyraża swe myśli i poglądy, nie ma powodu ukrywać ich pod pseudonimem lub anonimem. Panna K. pragnie połączyć się z człowiekiem dobrym, któryby ją prowadził, „bo kobieta potrzebuje męskiego ramienia w drodze życia". Korespondentka nie czytuje utworów dekadentów, „by nie otruć się i nie umrzeć na duszy". W odpowiedzi swojej skarży się na brak uczuć religijnych w dzisiejszem pokoleniu panieńskiem.

Dotychczas odezwy tchną czystą atmosferą — ciekawa rzecz, co nam przyniosą dalsze numery *Bluszczu*.

Wiadomości polityczne.

— W Pradze odbyło się **zgromadzenie ludowe**, liczące tysiące uczestników. Na porządku dziennym był obchód rocznicy wydania reskryptu cesarskiego z 12 września 1871. Zgromadzenie zwołane zostało przez partje radykalne, mianowicie przez radykalnych zwolenników czeskiej idei prawno-państwowej, przez socjalistów narodowych, tudzież przez radykalną partję postępową. Partja rządowa i Młodoczesi wstrzymali się od udziału w zgromadzeniu. Jako główny mowca wystąpił poseł do rady państwa Choc, który w gwałtownych słowach uderzył na rząd, Niemców i Młodoczechów, tak, że zastępca rządu musiał mu kilka razy przerwać, a nawet zagroził rozwiązaniem zgromadzenia. Zgromadzenie skończyło się o godz. 10 wieczorem, odśpiewaniem kilku pieśni narodowych, tudzież okrzykami „na zdar", wznoszonymi na cześć posłów Choca i Klofacza.

— **Zaburzenia antiserbskie** przeniosły się także do Bośni i Hercegowiny. Z bośniackiego Brodu donoszą mianowicie, że przed dwoma dniami odbyła się tam demonstracja antiserbska. Natychmiast zarekwirowano ze słoweńskiego Brodu batalion 16 pp., który przybywszy do bośniackiego Brodu, przywrócił spokój.

— **Podróż króla Aleksandra serbskiego** do Petersburga znów weszła na porządek dzienny. Z Belgradu donoszą, że król Aleksander pragnie być przyjęty przez cara nie w Liwadji, lecz w Petersburgu. Król oświadczył, że dlatego obstaje stanowczo przy przyjęciu go i żony jego w Petersburgu, gdyż wizyta ta nabrałaby przez to charakteru i znaczenia międzynarodowego. Podróż do Petersburga zamierza Aleksander odbyć natychmiast, jakkolwiek ze względu na swój stan zdrowia powinien odbyć wprzód zaleconą mu przez lekarzy kurację w Karlsbadzie, a żona w Franzensbadzie. Natarczywość króla Aleksandra tłómaczy się tem, że młody król chce podnieść stanowisko swej żony Dragi także i po za granicami kraju i chce jej otworzyć wrota do dworów europejskich. W Rosji starają się przyjazd Aleksandra odwlec na czas jak najdalszy. Gdyby odmówiono królowi Aleksandrowi obecnie przyjęcia w Petersburgu, grozi Serbja zmianą stosunku Serbji do Rosji.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Manewry cesarskie na Węgrzech

Sasvar 15 września. Wczoraj wysłuchał monarcha cichej mszy św., na której byli arcyksiążęta, ministrowie, z wyjątkiem arcyks. Józefa, który się przeziębił.

Cesarz podarował pułkownikowi Pritrelnitzowi, ze świty niemieckiego następcy trony, fotografię swą z własnoręcznym podpisem, oprawioną w złotą ramkę.

Cesarz nadał podpułkownikowi Szülpnaglowi order żelaznej korony 3 klasy a registratorowi Semmerowi krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa.

Niemiecki następca tronu nadał hr. Karolowi Auerspergowi, przydzielonemu do jego świty honorowej, order czerwonego orła I klasy oraz pułkownikowi Feiglowi order pruskiej korony II kl. z gwiazdą.

Niemiecki następca tronu przyjął wczoraj przedpołudniem wizytę generalnego inspektora wojsk księcia Windschgraetza, a następnie składał wizyty arcyksiążętom.

O 7-mej wieczorem odbył się obiad. Przed i po obiedzie odbył cesarz *cercle*, podczas którego członkowie świty niemieckiej dziękowali za odznaczenia.

Po obiedzie wręczył niemiecki *attaché* wojskowy Buelow starszemu żupanowi Kramulinowi fotografię niemieckiego następcy tronu z własnoręcznym podpisem.

Sasvar 15 września. Cesarz, niemiecki następca tronu i generałowie udali się dziś o 6-tej rano na pole manewrów koło Petersdorfu.

Z izby sądowej.

Kraków 15 września. Dziś odbyła się rozprawa przeciw Józefowi Kaumalowi, dozorcy wagonów kolei północnej o występek przeciw bezpieczeństwu życia. Prokuratorja oskarżyła go o to, że wskutek jego zaniedbania nastąpiło na stacji krakowskiej w sierpniu z. r. zderzenie maszyny z wagonem pocztowym, wskutek czego kilku urzędników kolejowych zachorowało na nerwicę urazową. Trybunał uwolnił obwinionego, przyszedłszy na podstawie zeznań rzeczoznawców do przekonania, że Kaumal spełnił należycie swe obowiązki, a wypadek nie mógł być przewidzany.

Kongres studencki.

Trydent 15 września. Wczoraj odbył się tu 9-ty studencki kongres tak zwanych „Studenti Trentini". Omawiano kwestję założenia włoskiego uniwersytetu w Tryjeście i powzięto rezolucje. Popołudniu odbyło się przy licznym udziale członków stronnictwa liberalnego i socjalistów, odsłonięcie biustu profesora Giovanelli-Camestrini. Uroczystość i pochód odbyły się w spokoju.

Kongres izb handlowych.

Debreczyn 15 września. Z okazji krajowego kongresu izb handlowych odbyło się wczoraj uroczyste otwarcie nowego gmachu miejscowej izby handlowej, w obecności ministra Langa. Wieczorem na posiedzeniu kongresu uchwalona została rezolucja, aby z końcem roku 1907 zaprowadzony był samoistny obszar cłowy.

Mowa Zanardellego.

Neapol 15 września. Na bankiecie na cześć prezydenta ministrów Zanardellego wygłosił burmistrz przemówienie, w którem podniósł zasługi obecnego ministerstwa około rozwoju Neapolu.

Zanardelli w odpowiedzi swej zaznaczył, że obowiązkiem jest rządu opiekować tak miastem jak i całą prowincją, zwłaszcza, że Neapol przyczynił się głównie do zjednoczenia Włoch. Wspomniał o przygotowanych projektach ustaw dla Neapolu i wzniósł toast na cześć prowincji, Neapolu, przemysłowców i kupców, w końcu króla włoskiego, który jest uosobieniem jedności Włoch.

Z Irlandji

Dublin 15 września. Pod przewodnictwem lorda majora odbyło się tu w jednym z parków zgromadzenie, w którem wzięło udział 20 tysięcy osób. Powzięto rezolucję, która z oburzeniem odpiera obrazę, wyrządzoną miastu przez proklamację tzw. aktów *crimes*, zwróconych przeciw wolności stowarzyszeń i prasy. Przemawiało kilku posłów nacjonalistycznych występując ostro przeciw sekretarzowi stanu Vyndhamowi. Uchwalono, aby członkowie zebrania wszelkimi środkami dążyli do rozszerzenia ligi irlandzkiej.

Powrót z manewrów.

Bukareszt 15 września. Następca tronu ks. Ferdynand powrócił z manewrów.

Związek państw australskich.

Londyn 15 września. *Daily Mail* donoszą z Sidney: W rozmaitych australskich parlamentach wniesiono rezolucje, domagające się rozwiązania związku państw australskich. Przyczyną tego niezadowolenia jest, iż cała maszyna związkowa i organizacja jest ciężką, zawikłaną i kosztowną.

Kraków 15 września. Delegat Fedorowicz wyjechał na urlop, zastępstwo objął komisarz Kowalkowski.

Kraków 15 września. Dziś w południe w grobach zasłużonych na Skałce odbyła się pod przewodnictwem prez. Friedleina komisja w sprawie wyboru miejsca pod sarkofag Siemiradzkiego. Wybrano miejsce naprzeciwko sarkofagu Kraszewskiego. Obecnie będą poczynione kroki w dotyczącem ministerstwie rosyjskiem w sprawie pozwolenia na przewiezienie zwłok.

Kronika z ostatniej chwili.

Obiecując małżeństwo, wyłudził kelner Mojżesz Lande, od służącej Geni Rodowaniczówny, kwotę 450 koron, dając jej na zabezpieczenie weksel na 300 koron, podpisany przez restauratora Menaschesa, u którego Lande rzekomo objąć miał posadę płatniczego. Kiedy się amant dni kilka nie pokazał u swej bogdanki, tknięta jakiemś niedobrem przeczuciem dziewczyna, poczęła go poszukiwać, w trakcie czego dowiedziała się, że podpis Menaschesa na wekslu jest fałszywy, sam zaś jej ideał znajduje się w drodze do Ameryki. Wysłano za nim listy gończe.

Waleczny preclarz. Józef Bobko, preclarz, zalawszy sobie pałkę wedle przepisu, potrącał przechodniów na trotuarze. Kapral policji Chrzanowski, widząc to, zbliżył się doń i kazał mu iść spokojnie, co wojowniczo usposobionego sprzedawcę precli w taką wprawiło pasję, że kopnął kaprala poniżej brzucha i ukąsił w rękę. Pomimo gwałtownej opozycji preclarza, począł wówczas pokąsany kapral „urzędować" złapał za kark preclarza, wsadził go na dorożkę i zawiózł do kozy.

Dezerterzy. Dwaj żołnierze 30 pp., Jan Saliszyn i Michał Marcin, zdezerterowali wczoraj z koszar na cytadeli.

Sprzeniewierzenie. Rozwoziciel piwa Maxa Wixa, sprzeniewierzywszy swojemu pryncypałowi 160 koron, znikł ze Lwowa.

15 tuzinów cybusków skradziono ubiegłej nocy ze sklepu Debory Witt, przy placu Krakowskim.

Rozmaitości.

Brak kobiet w Ameryce. Ostatni spis ludności w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej wykazał, iż we wszystkich stanach liczba kawalerów przewyższa znacznie liczbę mężczyzn żonatych. W takiej n. p. Kalifornji jest o 160 tysięcy więcej kawalerów niż żonatych. W stanie Waszyngton na jedną dorosłą pannę przypada sześciu kawalerów, w stanie Idaho ośmiu, a w Oregonie nawet aż jedenastu.

Dział ekonomiczny.

— **Wiedeń** 15 września. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień od 7·09 do 7·10, na wiosnę od 7·34 do 7·36 żyto na jesień od 6·39 do 6·40 na wiosnę od 6·60 do 6·62 kukurydza na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od 5·88 do 5·89, na maj-czerwiec od —·— do —·—, owies na jesień od 5·84 do 5·85, na wiosnę od —·— do —·— rzepak na sierpień-wrzesień od 10·65 do 10·75, na wrzesień-październik od —·— do —·—, na styczeń-luty od —·— do —·— olej rzepakowy na wrzesień-grudzień do —·—. Usposobienie bardzo silne. Pogoda piękna.

— **Budapeszt** 15 września. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.) Pszenica na październik od 6·84 do 6·85, na kwiecień od 7·10 do 7·11 żyto na październik od 6·08 do 6·09, na kwiecień od 6·26 do 6·27 owies na październik od 5·53 do 5·54, na kwiecień od 5·87 do 5·88 kukurydza na wrzesień 5·60 do 5·65, na maj od 5·47 do 5·48; rzepak na sierpień od 11·35 do 11·45 Oferty na pszenicę dobre. Chęć kupna lepsza. Usposobienie silne. Deszcz.

Wiedeń 15 września. (Giełda południowa godzina 12 m. 45). Marki 117·07 Renta majowa 101·20 Węg. renta koronowa 98·20 Akcje aus. r. zakł. kred 680·75 Akcje węg. zakł. kred. 731·— Akcje Anglobanku 278·50 Akcje Unionbanku 545 , Akcje Bankvereinu 4·9 —, Akcje Länderbanku 426·—, Akcje kolei państw. 7 4·50 Lewardy 80·75 Akcje kolei Elbethal 466·50 Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 376·—, Akcje Rima Murazji —·—, Akcje praskiego Tow. żel. —, Losy tureckie 115·25 Ruble 253·25. Usposobienie słabe.

Berlin 15 września. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 217·75, Towarz. dyskontowe 187·75 Usposobienie słabe.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE

W poniedziałek d. 15 września, o godz. 7 wieczorem.

Nowość!

NIEZNAJOMA

(L'Inconnue)

komedja w 3 aktach Pawła Gavault i Gustawa Beer.

OSOBY:

Bidoulet	p. Węgrzyn
Filip Ardelot	p. Stanisławski
Folquet	p. Kuncewicz
Paskal Bernard	p. Hiesowski
Hiszpan	p. Roman
Juljan	p. Kliszewski
Komendant	p. Kwiatkiewicz
Doktor	p. Wysocki
Gemma	pni Bednarzewska
Arsinoe	pni Otrembowa
Janina	pni Ogińska
Małgorzata	pna Jankowska
Komisarz	p. Antoniewski

Rzecz dzieje się za naszych czasów w Paryżu, w mieszkaniu Filipa Ardelot.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 15 września 1902 r.

HOTEL GEORGE. Hr. S. Piniński z Grzymałowa. J. Booth ze Schodnicy. A. Crie z Paryża. H. Nachtal z Paryża. J. Dworzak z Nowego Jorku. W. Pawlikowski z Bereżnicy. B. Broniewski z Królestwa Pol. S. Bogdański z Borysławia. W. Postruski z Serednego. K. Osiecimski i S. Osiecimski z Pieszowa.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. M. Piniński z Koszyłowiec. Dr. A. Jakrzycki z Sanoka. R. Romańczuk ze Skolego. J. Jarzymowski z Chłopczyc. R. Kuttner z Bozen. H. Onciul z Czerniowiec. Z. Wyszyński z Brodnika. K. Puchalski z Dworzec. H. Willers z Monachjum. W. Abgarowicz z Żydaczowa. A. Jarosiewicz z Rzeszowa. J. Paszkiewic z Sanoka. Ks. R. Obuchowicz z Trembowli. M. Soulicz z Lyonu. J. Szulipińska z Wołynia. J. Schnepp z Wiednia. Dr. Kiesler z Czerniowiec. M. Alaschke z Oświęcima. W. Kozłowska z Litwy. A. Kobylański z Burzad.

NEKROLOGJA.

†

NABOŻEŃSTWO ŻAŁOBNE

za spokój duszy ś. p.

KAROLA KISELKI

odbędzie się w dzi wiątą rocznicę śmierci dnia 16 września b. r. o godzinie 9 rano w kościele OO. Jezuitów. 1024

†

JÓZEF FRANCZYK

po długich a ciężkich ciężkich cierpieniach, usnął w Panu dnia 13 września 1902 r. w 4 wiośnie życia.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się dnia 15-go września b. r. o godzinie 4-tej po południu z domu żałoby przy ul. Krupiarskiej 1 5 na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pogrążeni rodzice krewnych, przyjaciół i znajomych zapraszają.

Lwów dnia 15 września 1902

„Stella" K. Słotołowicz, Wałowa 11.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

Mały kudłaty czarny piesek wabiący się „Cygan", zginął wczoraj w ulicy Batorego. Kto go znajdzie, zechce się zgłosić do administracji „Dziennika Polskiego".

120

SZLACHETNY MŚCICIEL.

Powieść z francuskiego.

Zmuszony uciekać, walczył z losem i zdobył więcej, niż dostatek, ponieważ dziś posiada jeden z największych majątków na ziemi, majątek, który zdaje się niepodobieństwem ludziom starego świata.

— Ale własną swoją historję pan opowiadał! — zawołał Prosper Langlais.

— Rzeczywiście to moja historja, ponieważ Piotr był moim synem.

— Ah! — rzekł bankier i zaczerwienił się, a potem zbladł. — A... matka?...

Matka nazywała się wtedy Paulina Le Louarn, dziś nazywa się pani Gomin, a niedługo będzie się nazywać Gallois.

Tego Solange nie mogła mu powiedzieć, ponieważ nie wiedziała o tem.

Nie wiedziała rzeczywiście o istnieniu syna Poli. Sądziła, że Piotr Le Louarn może być co najwięcej siostrzeńcem jej kuzynki.

Jan Gallois czekał, aż bankier pierwszy przerwie milczenie.

Lecz Prosper tak był zgnębiony, że nie umiał słów znaleźć

Doktor tedy zaczął z zupełnym spokojem:

— Czy wystarcza panu to, co powiedziałem, czy mam odpowiedzieć i na inne pańskie pytania?

— Proszę bardzo — odparł bankier.

— Wiedz pan zatem, że nie chciałem zostawić syna ciężarem matce. Zabrałem go, wychowywałem go jak mogłem najlepiej, dopóki byłem w biedzie.

Dziecko było dobre, odważne inteligentne. Chciał być marynarzem. Nie mógł wstąpić do szkół, przeszłość ojca zamknęłaby mu wszystkie drogi. Został marynarzem wolnym, kapitanem marynarki kupieckiej.

Dziś Piotr ma lat blisko trzydzieści, jak pana córka ma blisko ośmnaście. Pana osobisty majątek pozwala ci wyposażyć ją po królewsku, lecz Piotr będzie miał połowę mojego majątku, to jest dwieście pięćdziesiąt miljonów i dom handlowy Stronga lub Gallois, jak się panu podoba nazywać.

— Dwieście pięćdziesiąt miljonów i dom Strong! — Tak, ma pan rację, taki majątek zdaje się niepodobieństwem — rzekł bankier.

Podniósł się z fotelu i patrząc Janowi Gallois prosto w oczy, mówił z wielką godnością:

— Panie, dziesięć lat temu, kiedy pod nazwiskiem Stronga, oddałeś mi siostrzenicę Marję Reginę, zaleciłeś, abym był dobry dla tego dziecka i wynagrodził mu to, co zawiniłem względem jej matki.

Zachowałem te słowa w pamięci. Nie trudno było być dobrym dla Reginy. Dziecko zdobyło moje serce, kochałem je jak własną córkę, której ona była jedyną przyjaciółką i słodką powiernicą. Więcej powiem: jeżeli Klara, taka delikatna i wątła, żyje dotąd, po Bogu, Reginie tylko to zawdzięczam.

Pan jesteś niewinny; chcę temu wierzyć. Lecz nie dał pan dowodów. W oczach świata jesteś tylko kryminalistą uwolnionym.

Jan Gallois wstał także.

— Poświęć pan zatem córkę wymaganiom świata — odpowiedział chłodno. — Czyż ja nie jestem też poświęcony?

Wziął kapelusz i ku drzwiom się skierował.

— Przypomnij sobie pan tylko — dodał — że pomiędzy innemi okolicznościami, mogąc pana zgnieść, Józef Katter przebaczył ci. Chodziło wtedy o moje prawa do siostrzenicy.

— Prawa do córki, do mnie tylko należą — rzekł Prosper — i wolę widzieć ją umarłą, niż shańbioną.

— Tak samo pan mówiłeś, gdy szło o twoją siostrę, panie Prosperze Langlais. Chcesz być katem wszystkich twoich?

Bankier zachwiał się, wyznał przecie sam, że śmierć Janiny, siostry, dotąd jest mu ciężkim wyrzutem sumienia.

— Nie mogę jednak tego zrobić — zawołał w końcu. — Nie mogę dać córki nieprawemu synowi skazanego zaocznie! Pan stoi tu obojętny na to co mówię; czy panu nie zależy na tem małżeństwie?

— Nie — odpowiedział doktor krótko.

— Nie zależy panu, a jednak przystajesz?

— Przystaję z litości dla córki pana, dla tej słodkiej istoty, którą wstrząśnienie moralne zabić może. Przystaję, ponieważ nie chcę Piotrowi odejmować radości z ocalenia biednego anioła, który zaledwie żyć zaczyna; dlatego, że nie chcę odejmować Reginie zasługi za jej wzniosłe poświęcenie.

— Co pan chce powiedzieć? — zapytał pan Langlais wzburzony.

Gallois przysunął się i głosem złagodzonym, lecz stanowczym przemówił:

— Chcę powiedzieć, iż dając szczęście i życie córce pana, Regina, córka moja przybrana, rozdziera własne serce; chcę powiedzieć, że oddaje innej człowieka, którego kocha z całej duszy. A teraz pan, który mówisz o poświęceniu, co ono znaczy wobec tej ofiary?

Bankier uchwycił się rękami za głowę.

— Jakto! — jęknął — więc to jest prawda? Regina zrobiła to dla Klary, dla mnie?

— Regina to zrobiła i może nie powinienem był panu mówić.. wydałem jej tajemnicę. Rozumie pan teraz dlaczego nie nalegam, żebyś przyjął oświadczyny Piotra? Gdybym był takim jak pan egoistą, zabrałbym moje dzieci daleko, po za morza, do tej Ameryki, która dała mi bogactwa i która stała się dla mnie poniekąd drugą ojczyzną i zabrałbym także z sobą jedyną istotę, której pragnę szczęście zapewnić.

— Ach! — jęknął nieszczęśliwy ojciec — zaczyna się moja kara.

Nastało długie milczenie. Bankier zakrył twarz rękami i płakał.

— Tak — rzekł w końcu — tak, pan musisz być niewinny, stałeś się ofiarą niesprawiedliwości i przewrotności ludzkiej. Zrozumiałem to obecnie... więcej niż zrozumiałem, czuję to. To pan wychowałeś Reginę, urobiłeś jej duszę, charakter, przelałeś w nią swoje zalety... A ja jestem tylko biedną istotą, ja, który tak długo pana poznawałem i który przed chwilą tak bezrozumnie pana znieważyłem. Lecz trzeba, żebyś mi przebaczył, jako człowiek tak bardzo wyższy od wszystkich ludzi...

Wyciągnął obiedwie ręce do Jana Gallois.

— O jedną tylko łaskę błagam... Ten dowód twojej niewinności, wahasz się ogłosić publicznie, mnie go daj.

Jan Gallois wstrząsnął się, jak iskrą elektryczną dotnięty.

— Dać panu dowód mojej niewinności? Panu?...

— Tak, mnie, mnie jednemu — błagał nieszczęśliwy ojciec. To co mnie powiesz, nikt nie będzie wiedział. Zrób to Janie Gallois, a będę cię błogosławił. Dowiedz mi, że mogę dać córkę twojemu synowi, przyjąć poświęcenie Reginy. Pomóż mi ocalić Klarunię.

Jan Gallois odwrócił się, żeby nie widzieć tej twarzy, łzami zalanej. Starał się głuchym uczynić na błagania.

O sprawiedliwości Boska, choć nierychło, przychodzisz jednak!

Trzydzieści lat czekał na tę chwilę, szukał sposobności, by w końcu głośno okazać dowód swej niewinności.

Trzydzieści lat zbierał poszlaki i udało mu się, że ma zbrodniarkę w rękach, omotaną tak, że zaprzeczyć nie może.

I oto, kiedy wybiła godzina, kiedy potrzebował przemówić tylko, wahał się...

Niestety! któżby się nie wahał na jego miejscu?

Solange zawsze była winna, winniejsza, niż kiedykolwiek...

Nietylko nie okazała najmniejszego żalu za swoją pierwszą zbrodnię, lecz dodała do niej nowe zbrodnie...

Ona to odciągnęła Cezarego Gorin od obowiązków, ona zrobiła z niego zabójcę...

Ona prześladowała Polę z dziką nienawiścią, dlatego, że zachowała miłość Jana, jedyną miłość jej życia.

I tej przeklętej kobiety, tej kobiety złowrogiej, nie mógł dotknąć...

Czyż nie obiecał jej wczoraj jeszcze, że przebaczy, jeżeli zgodzi się na małżeństwo Klary i Piotra, które w rzeczywistości druzgotało przeszłość i serce Reginy, tej, którą córką nazywał.

Człowiek, który stał przed nim, który wyznał i przeprosił uczciwie za niegodne wątpliwości o nim, o Janie Gallois, był mężem Solange...

(Ciąg dalszy nastąpi).

L. 12202/1902.

Konkurs.

Na podstawie uchwały Rady miasta Tarnopola rozpisuje się KONKURS na posadę asystenta biura technicznego miejskiego, któryby pełnił także obowiązki kontrolora oświetlenia elektrycznego, jako fachowy elektrotechnik.

Wnosić podania należy do Prezydium Magistratu najdalej do dnia 15 października b. r. zaopatrzone następującymi dowodami.

1. Nieprzekroczenie 40-tu lat,
2. Obywatelstwo państwa austrjackiego,
3. Poświadczenie prowadzenia się moralnego,
4. Studja politechniczne, albo ukończona szkoła przemysłowa,
5. Ukończony kurs elektro-mechaniczny,
6. Dotychczasowe praktyczne zajęcie. 1012

Do posady tej są przywiązane następujące pobery:

a) płaca roczna 1200 koron,

b) dodatek aktywalny rocznie 240 koron,

c) dodatek za prowadzenie kontroli oświetlenia elektrycznego, wraz z dodatkiem na fiakra 800 kor. rocznie.

Po roku prowizorycznej odpowiedniej służby może nastąpić stabilizowanie na tej posadzie, ewentualnie podwyższenie płacy.

W Tarnopolu 6 września 1902.

Dr. Łuczakowski
burmistrz

Odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Właściciele i wydawcy: Dr. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.